

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 1 (287) ROK VII

WARSZAWA 2. I. 1966

CENA 2 ZŁ



Portret Ks. Biskupa Franciszka Hodura

W IMIĘ BOŻE



z Listu św. Pawła Apostoła do
Galatów (4, 1-7)

Bracia! Powiadam tedy: Dopóki dzie-
dzie jest dziecięciem, niczym się nie
różni od niewolnika, chociaż jest pa-
nem wszystkich. Ale podlega opiekunom
i rządcom aż do czasu wyznaczo-
nego przez ojca. Tak też i my, gdyśmy
byli dziećmi, podlegaliśmy żywiołom
tego świata. Lecz gdy nastąpiła pełność
czasu, zesłał Bóg Syna swego powsta-
łego z niewiasty i podległego Zakonowi,
aby tych, którzy byli pod Zakonem,
odkupił, żebyśmy i my dostąpili syno-
stwa. A że jesteście synami, zesłał Bóg
Ducha swego w serca wasze, wołające-
go: Abba, Ojczy. A zatem nie macz już
niewolnika, lecz syna, a jeśli syn, to i
dziedzic przez Boga.



EWANGELIA

według św. Łukasza (2, 33-40)

Onego czasu Józef i Maryja, Matka
Jezusowa, dziwili się temu, co o Nim
mówiono. I błogosławił im Symeon i
rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto ten
przeznaczony jest na upadek i na pow-
stanie wielu w Izraelu, na znak, które-
mu sprzeciwić się będą. A duszę two-
ją własną przeniknie miecz, by wyszły
na jaw zamysły serc wielu. I była An-
na prorokini, córka Fannela z pokole-
nia Aser. Ta była już podeszła w la-
tach, a z mężem swym żyła lat siedem
od panieństwa swego. I będąc wdową
do lat osiemdziesięciu czterech nie
opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem
i nocą w postach i modlitwach. Ona to,
nadszedłszy tejże godziny, wielbiła Pa-
na i mówiła o Nim wszystkim, którzy
oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy
wykonali wszystko według Zakonu
Pańskiego, wrócił do Galilei do Naza-
ret, miasta swego. A Dziecię rosnęło i
umacniało się, pełne mądrości, i łaska
Boża była w Nim.

Z Bogiem rozpoczynamy siódmy rok wydawania Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „Rodzina“.

W ciągu lat ubiegłych tygodnik nasz służył swemu założeniu, szerząc ideały prawdy i miłości, ideały Ewangelii Chrystusowej, oraz ideologię Kościoła Polskokatolickiego.

Przed nami Nowy Rok. Rok twórczej pracy, w którym uczynimy wszystko, aby „Rodzina“ spełniała właściwą rolę wśród polskich katolików.

Dlatego szczególną uwagę zwróciliśmy na profil naszego pisma, na właściwy dobór artykułów i reportaży.

Na szpaltach naszego tygodnika będziemy poruszać zagadnienia z zakresu doktryny starokatolickiej, jak również sprawy ogólnoludzkie, kwestie społeczne i ekonomiczne. Podawać będziemy wiadomości z życia Kościoła i krótkie wiadomości z kraju i ze świata.

„Rodzina“, która jest pismem Kościoła Polskokatolickiego, będzie wyrażała naszą ideologię, naszą postawę wobec współczesnych problemów oraz informowała o naszych pracach misyjno-społecznych.

Tygodnik nasz pragnie być przyjacielem kapłanów i świeckich wyznawców.

Dlatego u progu Nowego Roku zwracamy się do wszystkich kapłanów, do świeckich działaczy naszego Kościoła, publicystów i redaktorów z prośbą o współpracę z naszym Katolickim Tygodnikiem Ilustrowanym „Rodzina“.

Z okazji Nowego Roku przekazujemy wszystkim Współpracownikom oraz P. T. Czytelnikom nasze najserdeczniejsze życzenia błogosławionego, szczęśliwego i pomyślnego 1966 roku. Niech Boże błogosławieństwo spłynie na Kościół nasz św. i pozostanie w domach i rodzinach naszych, niech utrwali w nas umiłowanie najczystszej Nauki Mistrza naszego, niech wzbudzi w nas postanowienie, by według niej żyć i pracować dla dobra Kościoła Polskokatolickiego i Ojczyzny naszej, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Warszawa, dn. 1 stycznia 1966 r.

PREZYDIUM RADY
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO w PRL

NIEDZIELA PO NOWYM ROKU

„Na imię Jezusa niechaj się zgina wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia, i wszelki język niech wyznaje, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca“ (Filip. 2, 10, 11).

Imiona tworzą historię, oznaczają błogosławieństwo lub też przekleństwo dla całych pokoleń, budzą zachwyt lub przerażenie. Są imiona, których nie potrafimy wymówić, żeby nam serce nie biło szybciej, i są imiona, których nie możemy słuchać, żeby nam serce nie ścisnęło się w piersi. Są imiona, które nie pasują do tych, którzy je noszą.

Jedynie dla Boskiego Dzieciątka w żłobku żadne imię nie jest stosowniejsze jak właśnie imię „Jezus“. W tym bowiem imieniu mieści się wszystko, co Chrystus dla nas uczynił, wycierpiał, „albowiem nie masz żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni“ (Dz. Ap. 4, 12).

I dzisiaj właśnie Kościół św. obchodzi imieniny Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

W ciągu roku kościelnego obchodzimy dni imienin, urodzin i śmierci.

Pamiętkę śmierci Świętych cześć Kościół jako ich narodziny dla nieba. U św. Jana Chrzciciela obchodzimy dzień urodzin, ponieważ Jan już przed narodzeniem został uświęcony przez nawiedzenie Najśw. Dziewicy. Uroczystości święcimy dni urodzin, imienin i śmierci Boskiego Zbawiciela i Najśw. Maryi Panny. My zaś obchodzimy dzień swoich imienin.

Dziś, w uroczystość najświętszego Imienia Jezus, jest może rzeczą wskazaną, abyśmy sobie uprzytomnili znaczenie imienia i dnia imienin w ogóle.

ZNACZENIE IMIENIA. — Pismo św. kładzie wielki nacisk na imię i na przydzielenie imienia. Często nawet sam Bóg w to

wkraczał, by poszczególnym prorokom i wielkim mężom nadawano określone imię. Z pewnością nie chodziło wyłącznie tylko o to, by danego męża tym imieniem odróżnić od innych, lecz Bóg chciał równocześnie wskazać na zadanie życiowe i powołanie tego człowieka, oraz uprzytomnić mu, że z tym nowym imieniem rozpoczyna się zupełnie nowy dla niego okres życia.

Kiedy Abraham opuścił swoją ojczyznę, by zostać praojcem narodu wybranego, Bóg zmienił jego imię, nazywając go zamiast Abram (wzniosły ojciec) odtąd Abraham (ojciec wielu). Nawet imię niewiasty zostaje zmienione: ze Sarei (moja księżna) staje się Sara (księżna). Imię Chrzciciela było już dawno przed jego narodzeniem wyznaczone przez anioła i w ten sposób uniknięto poważnego sporu pomiędzy krewnymi o imię dziecka. „On (Zachariasz) zażądał tabliczki i napisał słowa: Jan jest imię jego“ (Łk. 1, 63). Jan znaczy tyle, co „łaska Boża“. Bo też dziecie to było darem łaski Bożej dla będących w podeszłym wieku rodziców oraz dla całego świata.

Również dla Zbawiciela zostało wyznaczone imię już przy Zwiastowaniu: „Oto poczniesz w łonie i porodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus“ (Łk. 1, 21). Tym samym zostało nam oznajmione, że Jezus ma być i będzie naprawdę Odkupicielem, Zbawicielem, Zbawcą świata.

Na mocy swego urodzenia nosimy nazwisko naszej rodziny, otrzymaliśmy nazwisko naszego ojca i naszych przodków. Kościół zaś nadał nam na chrzcie św. nasze imię osobiste. I to nasze imię ma nam przypominać, że z tym nowym imieniem rozpoczęło się w nas zupełnie nowe życie. Boć przecież chrzest św. jest rzeczywistym nowonarodzeniem, to narodzenie z Boga. Daleko więcej jesteśmy teraz dziećmi Bożymi, ani-

c. d. str. 6

PIERWSZY BISKUP POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO — KS. BP DR LEON GROCHOWSKI I ORDYNARIUSZ DIECEZJI ZACHODNIEJ — KS. BP FRANCISZEK ROWIŃSKI W KOŚCIELE KATEDRALNYM W WARSZAWIE

W dniu 28 listopada 1965 r. Pierwszy Ksiądz Biskup Dr Leon Grochowski w asyście księży W. Telejki i S. Muchlado. odprawił sumę w kościele katedralnym w Warszawie, przy ul. Szwolężerów, a Ks. Biskup Franciszek Rowiński (Ordynariusz Diecezji Zachodniej z Chicago) wygłosił kazanie.

Witając Dostojnych Gości Ks. Biskup J. Pękała powiedział m. in.: — Niejednokrotnie przypadał mi w udziale zaszczyt witania Ks. Biskupa Grochowskiego. Zawsze Jego pobyt wzbudzał w naszych sercach miłe wspomnienia. Ks. Biskup Grochowski podnosił nas na duchu. Szedł z nami w trudnych dla Kościoła chwilach. Stosunek Jego do polskiego ludu, do kapłanów, był zawsze serdeczny. I dzisiaj witamy Cię serdecznie. Witamy także Ks. Biskupa Rowińskiego z Chicago, który po raz pierwszy jest w Polsce. Sp. Ks. Biskup Hodur przyjeżdżał do Polski, bo Ona była Jego Ojczyzną i Jego Następcy do swojej Ojczyzny przyjeżdżają. Od ostatniego pobytu w naszym kraju Ks. Biskupa Grochowskiego minęło przeszło rok czasu, od tego czasu Kościołowi Polskokatolickiemu przybyło szereg nowych parafii: w Radomiu, Skarżysku, Tarnowie, Stojewsku, Sieradzu, Gozdnicy, Głubczycach i innych miejscowościach. Kościół Narodowy w Polsce rozwija się. Niech Dobry Bóg darzy Was, Księża Biskupi, zdrowiem i niech Wam błogosławi.

Po przemówieniu powitalnym pokropienia dokonał Ks. Inf. Tadeusz R. Majewski, a Następnie Dostojny Celebrans, Ks. Biskup Grochowski, odprawił sumę.

Po Ewangelii kazanie wygłosił Ks. Biskup Franciszek Rowiński. Ks. Biskup m. in. powiedział:

— Oto czas, abyśmy ze snu powstali... Wy jesteście solą ziemi... Wy jesteście światłością świata... Niechaj światłość wasza tak świeci przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki...

Bogu niech będą dzięki, że pozwolił mi rozpocząć nowy rok kościelny w Kościele Narodowym na ziemi moich ojców, w stolicy Polski, Warszawie. Urodziłem się w Ameryce. Dziadkowie moi wyemigrowali z Polski do Ameryki, rodzice nigdy Polski nie widzieli, ja jestem pierwszy raz w Polsce. Jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia. Przyjmijcie pozdrowienia i życzenia tak od duchowieństwa jak i od wiernych tego samego Kościoła na ziemi amerykańskiej. Przesyłają wam wyrazy miłości, podziwu dla waszej pracy, trudu, który ponosiscie dla Wolnego, Chrystusowego Katolickiego Kościoła

Na rozpoczęcie roku kościelnego Kościół zachęca wiernych, aby się obudzili ze snu, zachęca do wytrwałej pracy dla Boga. A pracy jest dużo. Tak bowiem, jak między światłością a ciemnością, tak między prawdą a kłamstwem toczy się walka, a my powinniśmy walczyć o to, aby pozostać misjonarzami światłości.

Nie można jedynie opierać się na zdobycach wiedzy. Zachęcamy, jako ludzie wierzący, aby człowiek badał wszechświat, zdobywał wiedzę i pogłębiał ją, ale naszym zdaniem nie należy ograniczać się czasem i przestrzenią. Jesteśmy, jako ludzie wierzący, przeznaczeni do życia ponad czasem i przestrzenią, stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, od Boga pragniemy czerpać moc wewnętrzną.

Ks. Biskup Hodur zachęca nas do walki z ciemnością, zachęca abyśmy w obliczu różnych trudności nie załamali się. Mamy do wyboru, albo pójść za tymi, którzy idą za tym pisarzem i powtarzać: „Światłość się skończyła. Jesteśmy dla ciemności”, albo wybrać drugą drogę, którą wskazuje nam Ewangelia: „My jesteśmy światłością świata”. A kiedy wybierzemy tę drugą drogę, możemy za Biskupem Hodurem powtarzać: „Idę z Chrystusem na podobój świata i proszę Boga o światłość i moc wewnętrzną”

Tylko na takiej drodze znajdziemy cel godny człowieka wierzącego.

Po sumie do wiernych przemówił Ks. Biskup Grochowski. Powiedział m. in.:

— Cieszę się, że Bóg pozwolił mi raz jeszcze odwiedzić swoją ziemię rodzinną i Was, którzy stanowicie jedną wielką rodzinę. Nas w USA i Was w Polsce łączy jedna wiara, jeden Bóg, wspólne ideały i dążenia, wspólna praca, niejednokrotnie zroszona często łzami i krwią tych, którzy w trudnych dla Kościoła chwilach budowali Kościół Narodowy. Naszymi rękami Bóg buduje Kościół. To jest dzieło Opatrzności Bożej. My jesteśmy tylko narzędziami w rękę Boga. Nie mamy czasu na omówienie tego tak ważnego tematu, chcę Wam tylko w kilku zdaniach przekazać to, co mi Bóg przekazać Wam każe.

W krytycznych dla ludzkości czasach Bóg zsyłał kapłanów, zsyłał mężów, którzy ratowali ludzkość przed upadkiem. Narzekamy na Reformację, a gdyby tej Reformacji nie było, może by i naszego Kościoła nie było. Już kilkadziesiąt lat temu Cieszkowski — pisarz i filozof — powiedział, że Słowa Bożego używa i nadużywa dziś każdy; ale Ono nie żyje w nikim i nikt w Nim nie żyje. Jeśli to, Słowo nie żyje w nikim, to nie ma chrześcijaństwa. Przypominam sobie słowa rzymskokatolickiego biskupa, który powiedział, że chrześcijaństwo przeżywa kryzys, jakiego nigdy przedtem nie przeżywało. My wierzący musimy idee chrześcijaństwa stosować w państwie, w nauce, w wiedzy, w literaturze, w sztuce. Ale przede wszystkim najpierw musimy stosować idee chrześcijaństwa w Kościele.

Przed laty myśmy tam, za Oceanem, rozpoczęli reformę Kościoła, tę reformę, nad którą debatuje się na II Soborze Watykańskim. Biskup Hodur stał na czele, był narzędziem w rękę Boga. Zrezygnował z dużych dochodów jakie mogła mu dać parafia rzymskokatolicka, kiedy widział, że skrzywdzono i poniewierano Jego rodaków i stanął w ich obronie. Nim jednak przyłożył „rękę do pługa”, całą noc rozważał. Przeanalizował wszystko i wiedział na co się waży. Ci sami, którzy dzisiaj prosili o kierowanie niezależną parafią, mogli jutro wystąpić przeciwko niemu. Ale Biskup Hodur usłyszał wewnętrzny głos, głos sumienia, który mówił, że trzeba pójść do Scranton. I poszedł. Zdecydował się na trudne życie i cierpienia. Był głęboko przekonany, że spełnia wolę Bożą. Kiedy 50 lat temu wiałem swoje życie z Kościołem Narodowym, odradzano mi to, mówiąc — po co tam pójdziesz, te kilkanaście górniczych parafijek to chwilowy ruch. Hodur zginie. A jednak ten ruch to było dzieło Boże. Z tych kilkunastu parafijek urosło 156 parafii w USA i 12 parafii w Kanadzie, a potem powstały i powstają placówki w Polsce.

Na koniec powiedział: Bądźmy Bogu wdzięczni i pracujmy, aby siejba zasiana ręką Biskupa Hodura i nas wszystkich, którzyśmy z Nim ten posiew rozsiewali, wydała owoce. Nawet wczorajsi nieprzyjaciele są naszymi przyjaciółmi. Ks. Biskup Grochowski wyjaśnił, że w Scranton zgłosiła się do niego delegacja księży z Kościoła Rzymskokatolickiego, która przybyła, aby nawiązać porozumienie między obu Kościołami. Ordynariusz Diecezji Zachodniej PNKK, Ks. Biskup Franciszek Rowiński, został zaproszony przez hierarchów Kościoła Rzymskokatolickiego w Chicago na ingres arcybiskupa rzymskokatolickiego i obecny na tej uroczystości legat papieski wyraził radość, że Biskup Kościoła Narodowego uczestniczy w tej uroczystości.

Następnie Pierwszy Ksiądz Biskup udzielił duchowieństwu i wiernym błogosławieństwa.

DEGLOMERACJA ZŁOŻONY PROBLEM

O deglomeracji mówi się w Warszawie i nie tylko w Warszawie. Deglomeracja — to nic innego jak przeniesienie szeregu zakładów pracy i instytucji poza obręb stolicy. Nad zagadnieniem tym pracuje specjalna komisja partyjno-rządowa. Powołano nawet przy Urzędzie Rady Ministrów Biuro do Spraw Deglomeracji, na czele którego stanął długoletni podsekretarz stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów — wiceminister mgr inż. Fryderyk Topolski.

Prace obu tych instytucji są wielokierunkowe. Przyjmując jako zasadę konieczność „defabrykacji” Warszawy — proces przesiedlenia zakładów i ludzi rozłożony będzie na szereg lat. Łatwo bowiem powziąć decyzję o zdeglomerowaniu jakiegoś zakładu pracy, którego produkcja w procesie gospodarki narodowej odgrywa określoną rolę. Chcąc przenieść np. fabrykę wyrobów metalowych z Woli do woj. kieleckiego, trzeba wybudować tam nowy obiekt przemysłowy, przenieść cały park maszyn i urządzeń, trzeba mieć kadre wykwalifikowaną i mieszkania dla niej, gdyż są to elementy warunkujące rytmiczną produkcję przemysłową.

Każdy obiekt podlegający planowanej deglomeracji stwarza tysiące problemów, wymagających rozstrzygnięcia i poważnych często nakładów finansowych. W gospodarce planowej — a taką jest przecież gospodarka Polski Ludowej, zagadnienie deglomeracji jest integralnie związane z ogólnokrajową ekonomiką, którą charakteryzuje dążenie, aby przez postęp techniczny dać jak najtańszą i jak najlepszą produkcję. Wiąże się z tym moment rejonizacji zakładów i osiedli mieszkaniowych i budowanie ich możliwie blisko bazy surowcowej.

Abym skutki deglomeracji nie były zbyt dotkliwe, wprowadzono zasadę, że żadna z instytucji przenoszonych nie może rozwiązywać służbowego stosunku z pracownikami. Umowa o pracę może być rozwiązana tylko za obustronną zgodą. Każdy, kto nie przyjmuje propozycji przeniesienia się z Warszawy do nowego miejsca pracy, otrzyma TRZY propozycje zatrudnienia w stolicy, spośród których będzie mógł wybrać ofertę najbardziej mu odpowiadającą. Jeśli zajdzie konieczność przyuczenia pracownika przechodzącego do innego zakładu pracy, obowiązek ten ciężko będzie na zakładzie przyjmującym go. Okres przyuczenia wynosi 3 do 6 miesięcy. Przestrzegana będzie zasada, aby warunki pracy i płacy nie były gorsze od poprzednich. Szczególne uprawnienia mają inwalidzi wojenni i b. wojskowi oraz ci, którym brakuje jeszcze pięć lat do emerytury.

Pierwsze zakłady pracy zostaną przeniesione z Warszawy jeszcze w b. roku. W najbliższych latach nastąpi przeniesienie dalszych. I dlatego, aby uniknąć rozgardiaszu, niepotrzebnej złej krwi i chaosu — już dzisiaj trzeba trzymać rękę na pulsie, aby w procesie porządkowania zakładów produkcyjnych nie zapomnieć o „drobiażdżku” — któremu na imię: CZŁOWIEK.

Przed wszystkim kierownictwa zakładów pracy objęte deglomeracją MAJĄ OBOWIĄZEK przeprowadzić rozmowy z pracownikami na temat: pozostania w Warszawie albo przeniesienia się wraz z zakładem do innej miejscowości. Rozmowy takie nie mogą być tylko czerzą, bezduszną formalnością. Cechować je musi wnikliwość i głęboki humanitaryzm. Niewątpliwie w Polsce Ludowej produkcja jest rzeczą ważną. Ale niewątpliwie większą wartość reprezentuje żywy, zdrowy, zadowolony z życia człowiek — twórca wszelkich ekonomicznych wartości.

Jeśli zostaną spełnione te elementarne warunki ludzkie — to deglomeracja może i powinna mieć przebieg bezbolesny. (O)

MÓWIENIE PRAWDY W NRF JEST AKTEM WIELKIEJ ODWAGI

W październiku br. Izba do Spraw Odpowiedzialności Publicznej, mająca charakter komisji przy Kierownictwie Kościoła Ewangelickiego, opracowała memorandum na temat „sytuacji przesiedleńców i stosunku narodu niemieckiego do swych wschodnich sąsiadów”. Autorzy tego znanego już dziś na całym świecie dokumentu, wychodząc z założenia, że w pewnych sytuacjach milczenie obciąża sumienia taką samą odpowiedzialnością, jak bezpośredni udział w działalności moralnie złej, wypowiedzieli się przeciwko polityce nienawiści, uprawianej w NRF, za szukaniem dróg pojednania narodu niemieckiego z jego wschodnimi sąsiadami. Memoriał nie domaga się uznania granicy na Odrze i Nysie, nie udziela rad rządowi, nie stawia żadnych postulatów w zakresie uregulowania granic. Przedstawia jedynie fakty i wzywa do zastanowienia się nad nimi. Maluje obiektywny stan rzeczy, aby każdy myślący człowiek mógł na podstawie realistycznej oceny tego stanu wyciągnąć odpowiednie wnioski. Memoriał pragnie być przede wszystkim wezwaniem do pogodzenia się narodu niemieckiego z jego wschodnimi sąsiadami, zwłaszcza zaś z narodem polskim.

PODSTAWOWE TWIERDZENIA ZAWARTE W MEMORANDUM

Zarówno w samej Izbie do Spraw Odpowiedzialności Publicznej, jak i w szerokim gremium Kierownictwa Kościoła Ewangelickiego w NRF są ludzie, którzy na sprawę granic i współżycia Niemiec z innymi narodami patrzą poprzez okulary oficjalnej polityki bońskiej. Tym też zapewne tłumaczyć należy fakt, że w memorandum Kościoła Ewangelickiego znalazły się sformułowania niekonsekwentne, a nawet merytorycznie błędne. Dla przykładu można zacytować twierdzenie, że zajęcie przez Polskę terenów nad Odrą i Nysą było „aktem jednostronnym”, że wysiedlenie Niemców było „bezprawne”, że Polska „sama sobie dała za doświadczenie z straty i cierpienia”, że rozstrzygnięcia poczdamskie mają charakter tymczasowy. Te błędne sformułowania, będące niewątpliwie następstwem na rzecz zwolenników polityki rządowej, nie pozbawiają memorandum znaczenia jako zdecydowanej formy protestu przeciwko odwetowym tendencjom oficjalnej polityki rządu NRF. Słusznie określił memorandum jeden z dziennikarzy włoskich jako „wyzwanie rzucone oficjalnej polityce rewizjonizmu”.

W miarę upływu lat, w miarę oddalania się od czasów, kiedy szalała wojna, obserwuje się w NRF coraz silniejszą tendencję

do negowania odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny, a nawet do przerzucania odpowiedzialności na inne państwa i narody: na Polskę, że prowokowała i nie chciała dobrowolnie zezwolić na założenie sobie stryczka na szyję, na Wielką Brytanię, że swymi gwarancjami podjudzała Polskę do oporu, na Stany Zjednoczone, że sprzymierzyły się z komunizmem przeciwko chrześcijańskim krzyżowcom niemieckim. Pewna część społeczeństwa niemieckiego skłonna jest uznać częściową odpowiedzialność za wybuch wojny, niezwłocznie przypominając, że Rosjanie, Polacy, Czesi w bezlitosny sposób zemścili się na Niemcach, wyrzucili miliony niewinnych ludzi z ich odwiecznych siedzib i po dzień dzisiejszy negują ich prawo do ojczyzny. Tak więc, przyjmując częściową winę za wybuch wojny, tym większą odpowiedzialnością obarczają inne narody, traktując je jako głównych winowajców. Autorzy memorandum odrzucili te niegodne wykręty i wyraźnie przyznali, że winę za wybuch drugiej wojny ponoszą Niemcy. Nie wahali się również przyznać, że za tę winę naród niemiecki musi ponieść odpowiednie konsekwencje. „W imieniu narodu niemieckiego wywołana została druga wojna światowa — czytamy w memorandum — i przeniesiona do wielu obcych krajów jej cała niszcząca siła zwróciła się ostatecznie przeciwko samym sprawcom”.

Jest to niezwykle cenne stwierdzenie, które stawia autorów memorandum na piedestale obiektywnej sprawiedliwości.

Autorzy memorandum wzywają następnie do „uwzględnienia żywotnych interesów narodu polskiego przy wszelkich rozstrzygnięciach prawnych, moralnych i politycznych”. „Spuścizna złej przeszłości — piszą — nakłada na naród niemiecki szczególny obowiązek, respektowania w przyszłości prawa narodu polskiego do życia i pozostawienia mu przestrzeni potrzebnej do jego rozwoju”. Musimy przyznać, że jest to twierdzenie wręcz rewelacyjne jak na stosunki niemieckie. Stanowi ono przeciwstawienie się całej wiekowej tradycji podbojów, dążności do całkowitej albo prawie całkowitej likwidacji państwa i narodu polskiego w myśl rzekomo naukowej teorii, stwierdzającej, że naród polski nie posiada cech państwowo-twórczych i jest pozbawiony zdolności rządzenia samym sobą.

Memorandum stało się jak najbardziej oficjalnym dokumentem Kościoła Ewangelickiego z chwilą zaakceptowania go przez Synod, który jednocześnie zlecił, aby dokument ten został uważnie przestudiowany i przedyskutowany w gminach ewangelickich.

PRZECIWNICY ROZSADKU I SPRAWIEDLIWOŚCI

W NRF zawrzało. „Demokratyczni” władcy bońscy nie mają zwyczaju tolerowania indywidualnych wystąpień, sprzecznych z linią ich polityki, a cóż dopiero wystąpienie Kierownictwa Kościoła, który — jeśli nie w większym, to przynajmniej w równym stopniu co Kościół katolicki, jest rządcą dusz w Niemieckiej Republice Federalnej. Ze strony oficjalnej podniosły się głosy, że Kościół ewangelicki nie miał prawa do wydania tego rodzaju dokumentu, że należało najpierw porozumieć się z kierownictwem partii rządzącej, że związkami przesiedleńców, aby wyjaśnić sprawę, których autorzy memorandum jakoby nie znają. Frakcja parlamentarna CDU (Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej) podjęła uchwałę, że w pracy w parlamencie kierować się będzie następującymi wytycznymi:

- nie ma wiążącego Niemcy postanowienia, aby uznać granice na Odrze i Nysie,
- kto stoi na stanowisku dwóch państw niemieckich, ten nie może domagać się od NRF uznania granicy wschodniej,
- tylko demokratyczna reprezentacja całych Niemiec może zobowiązać się w traktacie pokojowym do odstąpienia jakiegokolwiek terytorium niemieckiego.

Tak więc Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna, odpowiedzialna za politykę rządu NRF, nie postąpiła ani kroku naprzód. Obwarowała się na swych utopijnych pozycjach, nie chcąc dostrzec, że historia potoczyła się dalej i toczy się nieprzerwanie ponad nierealnymi koncepcjami i ponad dnem wczorajszym.

Najgłośniejszą wrzawę podniosły ziomkostwa i związki przesiedleńców. Autorów memorandum zdeptano z błotem, opluto, odmawiając im wszelkich intelektualnych, moralnych, a nawet czysto ludzkich wartości. Mówiono o ich współpracy z hitleryzmem, o kumanii się z komunistami, zarzucano tehozostwo, kłamstwo, dyktantyzm polityczny, brak poczucia godności narodowej, „bezwstydne nadużywanie religii, a nawet — zdradę. Niektórzy żarliwcy grozili wystąpieniem z Kościoła ewangelickiego, inni znowu posuwali się wprost do typowych, szeroko praktykowanych w niesławnej Rzeszy hitlerowskiej pogroźek.

W prasie rewizjonistycznej ukazwały się mapki środkowej Europy, na których pokazano, że to nie Niemcy, ale właśnie ich sąsiedzi grabią niemieckie ziemie. Że po pierwszej wojnie światowej Niemcy utraciły na rzecz Polski cały korytarz, Toruń, Bydgoszcz, Poznań, znaczną część Śląska z Katowicami, na rzecz Francji Alzację i Lotaryngię, jak również dość rozległe tereny na rzecz Czechosłowacji. Że po drugiej wojnie światowej Polska zagarnęła... itd. itd., znamy to aż nazbyt dobrze, bo od dwudziestu lat bez przerwy odwetowcy niemieccy

wytaczają swe skargi i pretensje. Nie zapomnieli również o propagandzie hitlerowskiej, z której wyciągnęli opisy zbrodni, popełnionych rzekomo przez Polaków na ludność cywilnej niemieckiej i na duchownych ewangelickich we wrześniu 1939 r. Rzucili raz jeszcze w świat podłe oszczerstwo, pisząc „Miliony Niemców zostało zamordowanych przez Rosjan, Polaków, Serbów i Czechów w 1945 r. dlatego tylko, że byli Niemcami i że pozazdrościli im ich bogactw zdobytym trudem i pracą...”

Przewodniczący Rady Wschodnoniemieckich Przedstawicielstw Krajowych — dr Filip von Bismarck oświadczył, że Kościół ewangelicki wprowadza w błąd opinię publiczną, że „małodusznie rezygnuje przed siłą zamiast wzywać do oporu wobec przemocy i bezprawia”.

Książę Ferdynand zu Schoenaich-Carolath, powołując się na dumną przeszłość swego rodu i swą niezłomną postawę w okresie panowania narodowego socjalizmu oświadczył, że nie chce mieć nic wspólnego z wyznaniem, które w okresie klęski występuje przeciwko ojczyźnie i rządowi.

WATYKAN BŁOGOSŁAWI REWIZJONISTOM

Jest rzeczą charakterystyczną, że Kościół katolicki nawet najmniejszym gestem nie poparł stanowiska swych ewangelickich braci. Co więcej, z innej wprawdzie okazji, ale w tym samym okresie pismo kurii kolońskiej zamieściło artykuł, w którym znalazły się stwierdzenia, że „nie ma podstaw, by aneksję terytorium niemieckiego na wschodzie i wypędzenie Niemców z ich siedzib uznać za akt sprawiedliwości”.

Przewodniczący związku przesiedleńców, szukając sojuszników, zwrócił się przede wszystkim do Watykanu. Oczywiście, że się nie zawiódł. Paweł VI przyjął przedstawicieli związku przesiedleńców, związku o najbardziej oczywistych celach rewizjonistycznych, stwierdził, że „uznaje konstruktywną siłę związku” i życzy mu spełnienia wszystkich nadziei. Raz jeszcze zatruili w Watykanie odwetowcy i raz jeszcze ujawniło się lekceważenie praw narodu polskiego.

☆

Niezależnie od tego, jakie będą dalsze losy dyskusji (to, co obserwujemy obecnie nie jest dyskusją, tylko złośliwym jazgotem zacietrzewionych odwetowców) nad tezami memorandum, stwierdzić trzeba, że Kościół ewangelicki w NRF przez opublikowanie omawianego dokumentu wystawił chlubne świadectwo swej odwadze, poczuciu sprawiedliwości i realizmowi politycznemu. Mówienie prawdy w NRF nie jest rzeczą łatwą, skoro włoski dziennikarz mógł napisać z tej okazji, że „memorandum stanowi gest wielkiej odwagi i zasługiwałoby na małą pokojową nagrodę Nobla”.

BILANS NASZYCH WIZYT

Ostatnie miesiące ubiegłego roku, obfitowały w wiele wizyt, które nasi dostojnicy państwowi składali w różnych krajach, pod różnymi szerokościami geograficznymi. Prasa codzienna szeroko komentowała pobyt premiera J. Cyrankiewicza w Paryżu i Wiedniu, belgradzką wizytę I sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki i premiera J. Cyrankiewicza, czy wizytę Przewodniczącego Rady Państwa w ZRA, Etiopii i Libanie. W Etiopii pierwszy raz w ogóle miała miejsce wizyta na tak wysokim szczeblu. Odbывała się ona na zaproszenie cesarza Haile Selasie I, który bawił w naszym kraju w r. 1964.

W czasie rozmów między mężami stanu, poruszono najważniejsze zagadnienia, które nurtują nasze narody, a które z racji swych ważności nie mogą ująć uwadze pod żadną szerokością geograficzną. „Wietnam i Rodezja Płd. Rozbrojenie i strefy bezatomowe. Są to sprawy, które ludzkość musi rozwią-



zać. Niebezpieczne punkty zapalne w Azji, Afryce, Europie mogą przybrać niebezpieczną formę wojny światowej. Tak się złożyło, że kraje, które wizytowali nasi dostojnicy państwowi, mimo że tak odległe od siebie, miały podobną przeszłość historyczną. Każdy z nich walczył z imperializmem i najeźdźcami, każdy z nich po rozgromieniu faszyzmu uzyskał wolność. I mimo, że dzieli tak Etiopię jak i Francję, Austrię czy ZRA różnice ustrojowe, jedno zagadnienie pozostało nam wspólne: niebezpieczeństwo wojny termojądrowej, jedno dążenie do wzajemnego zrozumienia i zblżenia i walka z siłami neokolonializmu, imperializmu i hegemonii jednego narodu nad drugim. Nie od rzeczy będzie, jeśli zacytujemy tu słowa mężów stanu:

Wł. Gomułka: „Należy zamknąć wszystkie kanały rozprzestrzenienia broni jądrowej w formie — bezpośredniej lub pośredniej, wspólnej kontroli lub rozporządzania tą bronią poprzez sojusze, a także w formie uczestnictwa państw nieatomowych w opracowywaniu strategicznych planów zastosowania broni jądrowej i współdecydowania o jej użyciu”.

Józef Broz-Tito: „Podstawową przyczyną obecnego kryzysu naszym zdaniem, są uporczywe próby sił imperialistycznych i hegemonistycznych, zmierzające do udaremnienia walki wyzwolenczej ujarzmionych narodów, do zachowania swoich pozycji, lub do narzucenia krajom wyzwolonym stosunków zależności i do powstrzymania w ten sposób chociażby chwilowo procesów powszechnej emancypacji. W tym celu podsyca się rozdzwęki i roznieca odziedziczone z przeszłości kolonialnej spory między niektórymi krajami Afryki i Azji i wykorzystuje się trudności wzrostu gospodarczego rozwijających się krajów”.

G. A. Naser: „Naród nasz nie może czuć się bezpieczny i żyć w pokoju, kiedy imperializm depteć prawo Arabów w Adenie. Naród nasz nie może czuć się bezpieczny i żyć w pokoju, kiedy imperializm zagarnia kraj Zimbabwe i Afrykę Południową, gdzie dyskryminacja rasowa jest uprawiana w najbardziej brutalnej formie”. W Etiopii wspólny komunikat ogłoszony na zakończenie pobytu delegacji polskiej mówi: „Obie strony podkreśliły wagę wysiłków w celu zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, podobnie jak i w Afryce i Azji, wyrażając m. in. gorące poparcie dla koncepcji realizacji stref bezatomowych w Europie środkowej, w Afryce i innych rejonach świata. Obie strony będące uczestnikami genewskiej konferencji rozbrojeniowej będą nadal działać na rzecz dokonania postępu w kierunku realizacji całkowitego i powszechnego rozbrojenia. Obie strony wyraziły głębokie zaniepokojenie z powodu eskalacji wojny w Wietnamie i stwierdzają, że rozwiązanie problemu powinno być oparte na układach genewskich z 1954 r. zgodnie z interesami narodu wietnamskiego”.

Tyle komunikaty i przemówienia. Wyrażają one jednak tak w ustach Europejczyka. Araba, jak i Abisyńczyka, niepokój o losy świata i ostrzeżenie, pewność, że winier temu tylko imperializm. Świat arabski w dążeniu do swych celów, widzi na swej drodze przeszkodę w postaci państwa Izrael, które stworzył imperializm jako naturalną przeciwwagę. Obserwuje południowych sąsiadów, małe państwa afrykańskie, gdzie neokolonializm pragnie je sobie dalej podporządkowywać. Europa z kolei ma problem niemiecki, gdzie tenże sam imperializm, zbroi odwetowców niemieckich i ludzi ich odebraniem „ziem nieprawnie zabranych”. Azja ma wojnę wietnamską, gdzie w imię interesów teoż samego imperializmu, leje się krew tysięcy ludzi i palą się domostwa mieszkańców.

I tu wylania się sens naszych wizyt. Dążenie do zblżenia gospodarczego, kulturalnego, politycznego. Wzajemne poznawanie się narodów, tworzenie więzów, które im będą liczniejsze, tym bardziej będą zblżać narody, im więcej zjednoczonych

narodów. tym większa siła do zlikwidowania imperialistycznych knoń, a co za tym idzie większa pewność utrzymania tak drogiego każdemu człowiekowi. pokoju i bezpieczeństwa. Reasumując, stwierdzić musimy, że żyjemy w czasie kiedy stanowisko i głos Polski popiera coraz więcej państw i narodów.

(Ch.)

POLSKI HANDEL ZAGRANICZNY NA RYNKACH ŚWIATA

Możemy śmiało powiedzieć, że nasz handel zagraniczny ma już ustaloną markę na rynkach całego świata. Wymownym tego dowodem są ostatnie umowy podpisane na rok 1966 z wieloma krajami, z których niektóre wymienimy.

150 mln zł dewizowych wyniesie wymiana handlowa między Polską a Zjednoczoną Republiką Arabską, w r. 1966. Co Polska będzie eksportować, a co importować? A więc na liście towarów eksportowych figurują: maszyny i urządzenia, sprzęt elektrotechniczny, instrumenty pomiarowe, narzędzia, wyroby przemysłu hutniczego, liny stalowe, wyroby metalowe, chemikalia, węgiel, sklejka, artykuły gospodarstwa domowego, produkty rolno-spożywcze. Import z ZRA obejmie bawełnę, ryż, fosforyty, rudy manganu, trawę morską, tkaniny bawełniane i inne. Warto dodać, że ZRA jest drugim naszym największym partnerem, po Indii. w grupie krajów rozwijających się. Od r. 1956 polski eksport do ZRA wzrósł 3-krotnie, a import z tego kraju zwiększył się 2,5-krotnie.

Nowa wieloletnia umowa podpisana została z Mongolią. Umowa obejmuje lata 1966-70. Mongolia sprowadza od nas będzie maszyn i urządzenia, części zamienne do maszyn, sprzęt gospodarstwa domowego, odzież gotową, tkaniny brezentowe, opakowania, przemysłowe towary konsumpcyjne; dostarczać do Polski natomiast będzie wełnę owczą, wielbłądzia, skóry, mięso, jęłita baranie, kazeinę, koce wełniane i inne. Umowy handlowe, które Polska zawiera, są również podpisywane z krajami Europy zachodniej, lub państwami skandynawskimi. Podpisano m. in. umowę z Norwegią. Tradycyjnym towarem eksportowym do tego kraju jest przede wszystkim węgiel, dalej cukier, wyroby walcowane, wyroby tekstylne, różne towary konsumpcyjne, przemysłowe, statki.

Z Norwegii sprowadzać będziemy rudy żelaza, celulozę, papier, mączkę rybną, tłuszcz, chemikalia, wyposażenie dla statków i in. W r. 1965 wymiana handlowa sięgała prawie kwoty 87 mln zł dewizowych.

Umowy handlowe, które wymieniliśmy, stanowią zaledwie fragment, wąski wycinek na-

szych rozległych stosunków gospodarczych i handlowych. W ciągu dwudziestu lat zmieniła się struktura naszego eksportu. W Indii, Maroku, Indonezji, Iranie pracują przez nas całkowicie wybudowane cukrownie, fabryki. Polski węgiel, który i dziś jeszcze eksportujemy, a który w latach przedwojennych był domeną naszego handlu, aktualnie jest zaledwie jednym z wielu towarów i to przemyślnymi produktami wysokiej klasy dostarczonymi na rynki zagraniczne. Niemała część eksportu stanowią statki, nie ustępujące klasą wielu innym, schodzącym z doków, w krajach, gdzie przemysł okrętowy ma swą wiekową, można powiedzieć, tradycję.



Dla przykładu sięgnijmy do danych statystycznych. Pod względem wydobycia węgla zajmujemy 6 miejsce w świecie. W ub. r. wydobyliśmy 117 mln. ton węgla kamiennego. W związku z tym mamy światowe osiągnięcia w budowie kopalń i ich eksploatacji, oraz budowie maszyn i urządzeń górniczych. W r. 1964 np. eksport kompletnych obiektów oraz maszyn i urządzeń górniczych stanowił wartość 20 mln dolarów. Polskie maszyny i urządzenia górnicze pracują we wszystkich krajach socjalistycznych oraz w Brazylii, Egipcie, Hiszpanii, Indii, Indonezji, Tunezji, Turcji. W realizacji są kontakty o wartości około 29 mln. dolarów, obejmujące kompletne obiekty górnicze dla Indii, Indonezji, Jugosławii.

Najmłodszą jednak dziedziną naszego eksportu, jest eksport polskiej myśli technicznej. I ta dziedzina ma największą możliwość rozwoju. Weźmy, choćby Afrykę. Wiele młodych państw, które wyrwały się z niewoli kolonialnej, potrzebuje fachowców, by szkolić swoje kadry, czy dźwigać zacofaną gospodarkę. Naprzeciw wychodzi im polska centrala handlowa „Pol-service”. Przedsiębiorstwo eksportuje właśnie fachowców. Wielu inżynierów, techników, majstrów w ramach umów gospodarczych, wyjechało do krajów, gdzie konkurencja jest silna. Np. do Grecji, Syrii, Gwinei, czy Iranu, i tam zbiera zasłużone laury dla polskiej myśli technicznej i polskiego przemysłu.

(Ch.)

KSIEŻA BISKUPI UDZIELAJĄ WYWIADU „RODZINIE”

podają do publicznej wiadomości że w łonie PNKK w USA została powołana „specjalna komisja, która ma pracować na rzecz zbliżenia PNKK do Stolicy Apostolskiej”. W tych artykułach wyraźnie się mówi o „ewentualnym pojednaniu” PNKK w USA z Kościołem Rzymskokatolickim. Ile jest prawdy w tych doniesieniach i jak wygląda współpraca z Kościołem Rzymskokatolickim w USA?

Odp. — W łonie PNKK nie powstała żadna wyżej wspomniana komisja: Istnieje taka komisja tylko w Kościele Rzymskokatolickim w USA. Jej przewodniczącym jest ks. bp Wycisło. Ta komisja wydelegowała do mnie jezuitę, ks. Domańskiego, który nader uprzejmie rozmawiał i obiecywał, że pap. Paweł VI mógłby uczynić wielkie ustępstwa na rzecz PNKK, gdyby doszło do „pojednania”. Odpowiedziałem, że na razie o pojednaniu nie może być mowy. Byłoby ono aktualne, gdyby chrześcijaństwo stało się federacją Kościołów.

Innym wysiłkiem dialogu z nami było zaproszenie naszego ks. biskupa Fr. Rowińskiego, Ordynariusza Diec. Zachodniej, na uroczystość instalacji rzymskokatolickiego arcybiskupa Chicago, ks. Cody. Nasz biskup został przedstawiony legatowi papieskiemu, który m. in. powiedział: „Cieszymy się, że wśród nas mamy brata biskupa z Polskiego Kościoła Narodowego”.

Przewodniczący papieskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ks. kard. Bea, prosił mnie raz o wykaz biskupów naszego Kościoła, a drugi raz o wykaz tych biskupów Kościoła Episkopalnego, w których konsekracji braliśmy udział.

4) Kościół Polskokatolicki w Polsce uważa się za kontynuatora i spadkobiercę ideologii PNKK w USA. Jak zdaniem hierarchii PNKK układała się braterska współpraca między obydwoma Kościołami dotychczas i co należałoby uczynić, by stała się ona bardziej owocna w przyszłości?

Odp. — Dotychczas współpraca układała się na ogół dobrze, chociaż mieliśmy kilka

zastrzeżeń do Kościoła Polskokatolickiego. I tak najpierw powinna być ujednoczona nazwa obydwu Kościołów, przy czym Kościół w Polsce powinien się nazywać Kościołem Narodowym. Ta nazwa podkreśla narodowe tradycje zawsze piękne i wzruszające, np. polskie kolędy. Należałoby ujednoczyć również doktrynę np. w takich punktach jak mariologia, grzech pierworodny, eschatologia, sakramentologia. Kiedyś zaproponowałem urządzenie spotkania teologów Narodowych z USA i Polski. Teologowie nasi uważnie studiują prace teologów starokatolickich w Holandii i będą starali się pewne idee przenieść do teologii PNKK.

5. Pierwszy Ksiądz Biskup był kilka razy po wojnie w Polsce. Czy Ks. Biskup dostrzega zmiany, różnice w rozmachu budownictwa i w innych dziedzinach pomiędzy rokiem 1946 a rokiem bieżącym?

— Widzę duży postęp. Stale powstają nowe domy, kraj dźwignął się ze zniszczeń wojennych, powstają fabryki i inne zakłady pracy i doceniam ten wielki postęp, bo przecież zdaję sobie sprawę, że budowanie nowych zakładów pracy pochłania dużo pieniędzy, a przecież Polska dźwiga się o własnych siłach, własnymi siłami kraj pokonuje trudności.

6. Czy podobnymi kategoriami odnośnie granic na Odrze i Nysie, tak jak my w kraju, myślą także Polacy w USA?

Polska wróciła na swe przastare ziemie. Uważam, że jeżeliby Polska utraciła Ziemię Zachodnią, które jej się słusznie należą, straciłaby jednocześnie znaczenie w Europie. Uważamy, że granica na Odrze i Nysie jest słuszna.

Ks. Biskup Ordynariusz Rowiński mówił o ilości parafii Kościoła Narodowego w Chicago, których jest 9 i w diecezji 46 + 17 misyjnych. Przy parafiach istnieją szkoły chrześcijańskiego życia, oraz szkoły języka polskiego.

Z kolei Pierwszy Ks. Biskup i Ks. Biskup Ordynariusz złożyli życzenia Zespołowi Redakcyjnemu.

W dniu 30 listopada w sali portretowej Kurii Arcybiskupiej Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, Ks. Biskup Dr Leon Grochowski, i Ordynariusz Diecezji Zachodniej PNKK w Chicago, Ks. Biskup Franciszek Rowiński, odbyli spotkanie z Kolegium Redakcyjnym tygodnika „Rodzina” i udzielili odpowiedzi na szereg pytań. W spotkaniu wzięli udział: Ks. Inf. Tadeusz R. Majewski, Ks. Dyrektor Tadeusz Gotówka, Ks. Red. Szczepan Włodarski, Ks. Red. Tadeusz Gorgol, Red. J. Chodak.

Księża Biskupi udzielili odpowiedzi na pytania.

1) W jaki sposób PNKK w USA realizuje podstawowe zasady ruchu ekumenicznego?

Odp. — Bierzymy udział w pracach ekumenicznej organizacji USA, National Council of Churches. Księża nasi są bardzo obciążeni pracą duszpasterską i społeczną. Ja sam oprócz wypełniania obowiązków Pierwszego Biskupa i Ordynariusza Diecezji Centralnej zajmuję się redagowaniem „Roli Bożej”.

2) Czy organizuje się w PNKK ekumeniczny „Tydzień Modlitwy”?

Odp. — Nie w tej formie, jak w Polsce. Są wspólne nabożeństwa i spotkania, lecz niesystematyczne.

3. Amerykańskie czasopisma rzymskokatolickie „U.S. Catholic” oraz „Sodalis” — a za nimi rzymskokatolickie czasopismo w Polsce „Tygodnik Powszechny” z 7.XII.1965

NIEDZIELA PO NOWYM ROKU

Dokończenie ze str. 2

zeli dziećmi naszych rodziców. Na tej podstawie powiada Apostoł narodów: „Jeśli jesteśmy synami, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa” (Rzym. 8, 17). W chwili chrztu św. dokonało się w nas coś niezwykle wielkiego. „Jeśli tedy kto jest w Chrystusie” — a przez chrzest św. staliśmy się z nim jedno — „jest nowym stworzeniem: dawne rzeczy przeminęły, oto wszystko nowym się stało” (II Kor. 5, 17).

Stąd jakby w uniesieniu pisze św. Jan ewangelista: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, żeśmy zostali nazwani dziećmi Bożymi i że nimi jesteśmy” (I J. 3, 1).

Gdy ktoś wstępuje do klasztoru, otrzymuje habit zakonny i nowe imię na znak, że jest członkiem nowego stanu. Przyjął teraz na siebie nowe formy życia, które jego dawnemu życiu nadają zupełnie nowe piętno, nowy wyraz i kierunek. I tu można przytoczyć wspomniane wyżej słowa św. Pawła: „Dawne rzeczy przeminęły, oto wszystko nowym się stało” (II Kor. 5, 17).

Lecz w porównaniu z tym nowym, które dokonuje się przy obłóczynach i ślubach zakonnych, jest to, co dzieje się przy chrzcie św., niezmiernie wyższe i doskonalsze. Osoba zakonna otrzymując nowe imię może powiedzieć: Teraz jestem synem czy córką świętego Augustyna, św. Benedykta, św. Franciszka... Natomiast nowe imię przy chrzcie św. oznacza: Teraz stałem się dzieckiem Bożym, otrzymałem więcej niż szlachectwo, bo zostałem przeobciwiony. Czyste

bowiem i prawdziwe szlachectwo wywodzi się z krwi Baranka Bożego.

Imię otrzymane na chrzcie św. ma każdego z nas nakłonić do świadomego wyznania: Opuściłem kraj moich ojców, zostałem przeniesiony z tego śmiertelnego doczesnego życia do krainy i życia wiecznego w Bogu. Bo samo narodzenie jest właściwie tylko urodzeniem do umierania, gdyż z chwilą urodzenia rozpoczyna się już umieranie. Lecz chrzest św. jest narodzeniem do życia wiecznego, bo z chrztem św. rozpoczyna się naprawdę nasza wieczność.

Być urodzonym do nowego życia oznacza także — wziąć na siebie nowe zobowiązania. Dlatego ma nam to nowe imię również uświadomić, że z nowym życiem rozpoczynają się dla nas nowe obowiązki. Nasze nowe imię napomina nas: Musicie posiadać ducha waszego „pierworodnego brata”, Jezusa.

ZNACZENIE DNIA IMIENIN. — Najważniejszym momentem naszego życia jest bez wątpienia chwila przyjęcia chrztu św. Tego dnia nie wolno nam nigdy zapomnieć. Stąd też życzeniem Kościoła jest, byśmy co roku obchodzili nasze imieniny, bo to ma nam przypomnieć dzień chrztu św.

Dzień imienin nie łączy się bezpośrednio — jak wielu sądzi — z patronem naszego imienia. Na pierwszym miejscu ma to być przypomnienie onego dnia, kiedy otrzymaliśmy swoje własne imię jako dziecko Boże. Dopiero na drugim miejscu jest to dzień przypominający nam naszego patrona.

Dawniej istniał zwyczaj, że dziecku nadawano imię tego Świętego, którego uroczystość obchodzono właśnie w dniu udzielenia chrztu św. Kto np. został ochrzczony w dniu św. Józefa, otrzymywał imię Józef i w ten sposób dzień imienin schodził się z dniem chrztu św. Szkoda, że dziś wielu

katolików zamiast dnia imienin obchodzi oraz częściej pamiątkę swoich urodzin.

Poza tym dzień imienin ma być dniem wdzięczności. Przecież całkiem niezasłużenie otrzymaliśmy tę wielką łaskę sakramentu chrztu św. Jak ciężko musieli często inni o tę łaskę walczyć, jakie ponosić ofiary! My zaś otrzymaliśmy ją zbyt łatwo, dlatego za mało cenimy tę wielką łaskę, uważając ją za coś zupełnie naturalnego. I do nas mógłby Chrystus skierować ten zarzut: „Czyż nie dzieśnięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? (Łk. 17, 17).

Zarazem dzień imienin powinien być dla nas dniem rachunku sumienia, zastanowienia się, czy postępowaaliśmy zawsze zgodnie ze swoim stanem i powołaniem? Czy żyliśmy tak, jak przystoi dziecku Bożemu? Czy od naszego ostatniego dnia imienin staliśmy się nie tylko zewnętrznie o jeden rok starsi, ale także wewnętrznie o jeden rok dojrzałsi i doskonalsi?

W uroczystość Wszystkich Świętych czcimy pamięć wszystkich mieszkańców niebios. Podobnie i dziś, w dniu imienin naszego Boskiego Zbawiciela, u progu nowego roku chcemy sobie przypomnieć dni naszych imienin.

W dniu imienin naszych rodziców, rodzeństwa czy krewnych idziemy zwykle wspólnie na Mszę św. Tym bardziej uczynimy to dziś, w uroczystość Imienia Jezusa, znosząc modlitwy Kościoła: Świętego Imienia Twego bojaźnią oraz miłością ustawiczną racz nas obdarzyć, o Panie! Jak bowiem obecnie czcimy imię naszego Zbawiciela, tak kiedyś jego samego oglądamy. I jeżeli to imię umieścimy nad wejściem do nowego i każdego roku, wtedy i Jezus nasze imiona zapisze wśród swoich najbliższych w księdze żywota.

Ks. dr STANISŁAW MACKOWIAK

DWAJ KANDYDACY DO ŚWIĘTOŚCI czyli DWA OBLICZA WATYKANU

Wobec 2300 ojców soboru, przybyłych ze wszystkich krańców świata, papież Paweł VI oznajmił, że pragnie przypomnieć Kościołowi słowa i przykłady Piusa XII i Jana XXIII, „którym zarówno Kościół jak i świat cały wiele mają do zawdzięczenia”. „Zarządzamy więc — mówił papież — rozpoczęcie procesów beatyfikacyjnych tych wybitnych, pobożnych i drogich nam papieży”.

Dowiedzieliśmy się więc, że papież zamierza wynieść na ołtarze swoich dwóch poprzedników, ogłosić ich za „błogosławionych”, następnie za „świętych”, stwierdzić, że za ich przyczyną dzieją się cuda niezwykle, że należy się do nich modlić i szukać ich opieki w trudnych sytuacjach życiowych. Prawo kanoniczne Kościoła rzymskiego przewiduje, że tego rodzaju procesy, stwierdzające świętość zmarłego, wolno

„Jeśli Jego Świątobliwość zdecydował się zaaprobować tekst projektu konkordatu, to dlatego — jak mi Jego Świątobliwość sam powiedział — że ma przekonanie, iż nowe Niemcy podejmują rozstrzygający bój przeciwko bolszewizmowi i bezbożniemu oraz, że ma pełne zaufanie do zapewnień Kanclerza Rzeszy, który zamierza przeprowadzić odrodzenie narodowe na ogólnych zasadach chrześcijańskich”.

Von Papen — po podpisaniu konkordatu z III Rzeszą.

wszczynąć dopiero w pięćdziesiąt lat od śmierci kandydata na ołtarze. Tymczasem Pius XII zmarł w 1958 r. a Jan XXIII dopiero w 1963 r. Do pięćdziesięciolecia jeszcze daleko. Nie jest to jednak przeszkoda zasadnicza. W Kościele rzymskokatolickim papież stanowi prawo i papież je zmienia lub znosi. Tak więc świat dowie się niedługo, że dwóch nowych świętych oręduje za nim przed Bogiem: Pius i Jan.

Przyjrzyjmy się sylwetkom kandydatów do świętości. Kim byli? Jakie wartości reprezentowali? Z jakich cnót i czynów zasłynęli między ludźmi?

DYPLOMATY I SAMOWŁADCA

Pius XII pochodził z możnej rodziny Pacellich. Wyrósł w atmosferze arystokratycznego blichtru, wielkopańskiej psychy. Znał siłę pieniądza i od najmłodszych lat wiedział jak należy się nim posługiwać. O nędzy ludzkiej dowiadywał się z książek. Na głodnych spoglądał z okien pałacu. Wielkopański gest i pozę zachował do końca życia. Jego gest nie ośmielał „maluczki”, ale odpychał i trzymał na odległość. Nie mieszał się z tłumem. Wyniosły stał ponad nim z rękoma rozkrzyżowanymi jak Chrystus. Starannie wystudowana poza świętości. Będąc „ojcem chrześcijan” nie zapomniał ani na chwilę, że jest ojcem Pacellich, obsadzając bratankami co intratniejsze stanowiska w Watykanie.

Pius XII nigdy nie był duszpasterzem. Był biskupem, kardynałem, papieżem i zawsze przede wszystkim dyplomata. Był nuncjuszem i sekretarzem stanu, czyli watykańskim ministrem spraw zagranicznych. Gdy został papieżem tękę ministra spraw zagranicznych dla siebie zatrzymał. Dyplomatyczna działalność była jego żywiołem i namiętnością.

NIEMIECKI PAPIEŻ

Lud rzymski obdarzył Piusa XII mianem „papieża niemieckiego”. Nie dlatego, że posługiwał się często językiem niemieckim. Nie dlatego, że w Watykanie chętnie widział Niemców, nie dlatego tylko, że nawet sio-

stra Pasqualina, czuwająca nad kuchnią papieską, była Niemką. Wszystko to razem upoważniało do nadania mu nazwy niemieckiego papieża, ale było jeszcze coś ponadto, co tę nazwę głęboko uzasadniało. Może to był sentyment, może miłość? Przyzwyczajenie, a może przywiązanie? A może tylko źle skalkulowane wyrachowanie polityczne dyktowało mu słowa obrony Niemców — zawsze i we wszystkich okolicznościach? Trudno to dziś odgadnąć.

ŚWIAT NIE ZAPOMNI

„Na pamięci Piusa XII ciąży coś niemiłego — zanotował przy trumnie papieża korespondent jednego z największych dzienników francuskich... Czy on, będący zawsze i zewsząd w posiadaniu regularnych sprawozdań od biskupów... mógł nie wiedzieć o tym — o czym, jak twierdzą niemieccy wodzowie, oni sami nie wiedzieli — czyli o tragedii obozów koncentracyjnych dla cywilnej ludności, o rzeziach z zimną krwią przeprowadzanych wśród jeńców wojennych, o potworności gazowych komór, w których zgładzeni byli Żydzi? A jeżeli wiedział, dlaczego on, pod którego pieczęcią była Ewange-

„Na szczególne względy będą zawsze zasługiwać uchodźcy ze Wschodu którzy ze swej ojczyzny na Wschodzie przymusowo i z wywłaszczeniem bez odszkodowania usunęci i do niemieckich stref przeprowadzeni zostali... Jest u nas żywe jeszcze wspomnienie pobytu w Breslau w 1926 r. i dumę wzbudzający przegląd niemieckiego katolicyzmu we wschodnich Niemczech, oddanie Kościołowi i Papieżowi, jak to wyraziliśmy wtedy szlachetnemu kardynałowi Bertramowi. Tylko z bólem możemy teraz ten dzień wspominać w świetle wypadków, które po tym ludność Niemiec wschodnich nawiążyły”.

Pius XII — do biskupów niemieckich w 1948 r.

lia i który był jej pierwszym głosicielem, nie wyszedł na plac publiczny w swej białej sutannie i skrzyżowawszy ręce nie protestował?”

Dodajmy jeszcze inne pytania. Dlaczego on, który tylekroć razy rzucał gromy potępienia na wszystko co było sprzeczne z doktryną Kościoła, lub z jego koncepcją Kościoła, nie zdobył się na potępienie bezbożnej, faszystowskiej doktryny zniszczenia i zagłady?

Dlaczego ten nieustraszony samowładca ustępował i innych do ustępstw nakłaniał wobec hitleryzmu?

Dziś nikt nie ma wątpliwości, że Pius XII wiedział o zbrodniach hitlerowskich, znał krwawe oblicze reżimu faszystowskiego, a jednak milczał, a był czas, że wyraźnie do współpracy zachęcał. Jakież to racje kazały świętemu milczeć wobec zbrodni?

I POLACY NIE ZAPOMNĄ

Dla Polaków miał Pius XII kilka zdawkowych słów pocieszenia, „że jak kwiaty pod śniegiem czekać mamy wiosny... A kardynał Hlond musiał zaprzestać głoszenia przez radio watykańskie wieści o zbrodniach hitlerowskich, popełnianych w Polsce. Diecezje polskie powierzono niemieckim biskupom. Nuncjusz papieski w Berlinie proszony o pomoc dla duchowieństwa polskiego przez jednego z księży polskich oświadczył: Prześtańcie politykować, nie będziecie prześladowań. A gdy runął hitleryzm i na ziemię swych przodków wrócili Polacy, Pius XII wołał: „Czy było rzeczą dozwoloną wypędzić w formie odwetu z domu i ojczyzny 12 mi-

lionów ludzi i skazać ich na nędzę? Czy ofiary tego odwetu nie są w przytaczającej większości ludźmi, którzy nie brali udziału ...w wydarzeniach i przestępstwach, którzy nie mieli na nie wpływu. I czy postępowanie to było politycznie rozsądne i gospodarczo uzasadnione, jeżeli pomyśli się o koniecznościach życiowych ludu niemieckiego...” Ten „święty” wyraźnie posługiwał się podwójną miarą w ocenie czynów ludzkich.

PRZYJACIEL UBOGICH I DUSZPASTERZ

Jan XXIII był synem ubogich rodziców. Znał ludzkie troski, ludzką nędzę. Znał gorzki smak łez i niepokój ludzi, którzy łakną chleba. Rozumiał i kochał lud. Maluczkiem chciał służyć i służył swym kapłańskim życiem. Nie lękał się kontaktu z ludem, nie odgradzał się gestem i pozą.

Był przede wszystkim duszpasterzem. Z uśmiechem zbliżał się do wielkich i małych, szlachetnych i nędznych chcąc wszystkim nieba przychylić. Ten wieśniak z Sotto il Monte uczynił z Watykanu dom, który przestał straszyć i przerażać potęgą murów i wewnętrzną, nieogarnioną pustką.

„W całym swoim postępowaniu muszę być sobą — zanotował Jan w swych wspomnieniach — a nie pozować na filozofa czy na jakąś ważną osobistość... Nie potrzebuje być ministrem w dziedzinie polityki strategii, wiedzy ludzkiej, bo tam aż nadto nauczycieli, ja umiem głosić miłosierdzie i prawdę, a w ten sposób przysłużę się także społeczeństwu”.

Jan XXIII nie rzucał klątw na ludzi innych przekonań. Szukał pojednania, zrozumienia, tym bardziej, że zdawał sobie sprawę, iż postawa Kościoła rzymskokatolickiego i jego hierarchów były często aż nazbyt dalekie od zasad chrześcijańskiej miłości.

Nie jest naszą intencją pisanie życiorysów papieży. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na najbardziej charakterystyczne cechy tych kandydatów do świętości. Nawet pobieżny rzut oka na ich życie pozwala stwierdzić, że są to zupełnie przeciwne charaktery, ludzie z przeciwnych sobie światów. Ale nie w tym jeszcze leży sedno zagadnienia. Można nie należeć do Kościoła rzymskiego, można być w ogóle niewierzącym, ale nie sposób nie przyznać Janowi wysokich walorów moralnych. Niepodobna nie ulec czarowi tego starca, który w zatechłą i wypełnioną dymami kadzidel atmosferę Watykanu wprowadził świeży powiew życia. Który wniósł ludzki uśmiech tam, gdzie niepodzielnie pa-

„To Polska i jej losy, często nieszcześliwe, ale zawsze natchnione ideą kształtowały w Nas chęć do pracy i poświęcenia dla innych. Mówiono Nam też, że w dalekiej Polsce, w obronie wolności Waszego kraju, życie poświęcił Nasz rodak, pochodzący z Naszego Bergamo, nazwiskiem Francesco Nullo. Mówicie mi, że odrodzona Polska postawiła temu szlachetnemu pułkownikowi pomnik, jego nazwiskiem nazwała ulicę — jak to miało miejsce we Wrocławiu, na ziemiach zachodnich po wiekach odzyskanych”.

Jan XXIII — do biskupów polskich w 1962 r.

nowała upozowana godność pozaziemska. I jednocześnie niepodobna nie wyrazić zdumienia, że obok Jana kandyduje do miana „świętego” — Pius XII. To posunięcie Pawła VI jest co najmniej dziwne. Świadczy ono, że w Kościele rzymskokatolickim nie zwyciężyła jeszcze linia Jana XXIII, nie odniosła zwycięstwa prostota apostołska i prawdziwa chrześcijańska miłość. Że ciągle jeszcze żyje w nim duch dygnitarskiej pozycji, zafałszowania prostolinijnej chrześcijańskiej moralności. Najpełniejszym wyrazem żywotności starych nałogów będzie kanonizacja „niemieckiego papieża”. Stanowisko Watykanu w sprawie uczczenia dwóch ostatnich zmarłych papieży można chyba doskonale scharakteryzować przy pomocy znanego ludowego porzekadła: i Bogu świeczkę i diabłu ogarek.

ST. KUMAT



Z POBYTU PIERWSZEGO KSIĘDZA BISKUPA PNKK W POLSCE

W dniu 30 listopada 1965 r. Pierwszy Ks. Biskup PNKK — Ks. Bp Dr Leon Grochowski, Ks. Biskup Franciszek Rowiński, Ks. Biskup Julian Pękała, Ks. Infułat Tadeusz R. Majewski, Ks. Dziekan Tadeusz Gotówka złożyli wizytę Prezesowi Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną Panu Ministrowi Stanisławowi Zawadzkiemu.

Na zdjęciu: Księża Biskupi z USA — Pierwszy Ksiądz Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie, Ks. Biskup Dr Leon Grochowski i Ordynariusz Diecezji Zachodniej w Chicago, Ks. Biskup Franciszek Rowiński, uczestniczą w obradach Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego.



SPOTKANIE W POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ



W dn. 1 grudnia 1965 r. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej przy ul. Świerczewskiego w Warszawie, odbyło się spotkanie Prezydium PRE z Pierwszym Biskupem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego Ks. dr Leonem Grochowskim i Ks. Bp Ordynariuszem F. Rowińskim. W spotkaniu ze strony PRE wzięli udział reprezentanci wszystkich Kościołów zrzeszonych w Ekumenii. Prezes PRE ks. Superintendent J. Niewieczerzał z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. Arcybiskup Stefan Rudyk — Metropolita Warszawski i całej Polski Kościoła Prawosławnego, ks. dr Woldemar Gastpary — rektor ChAT z Kościoła Ewangelicko - Augsburgskiego, ks. Bp Naczelny Wacław Gołębiowski z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, ks. Prezes Aleksander Kircun z Kościoła Baptystów, ks. mgr Stanisław Krakiewicz — Prezes Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Prezbiter St. Andres z Kościoła Baptystów, ks. prof. Józef Szczepkowski Generalny Superintendent

Kościoła Metodystów, ks. Zdzisław Pawlik, zastępca sekretarza PRE z Kościoła Baptystów.

Kościół Polskokatolicki reprezentowali członkowie prezydium: ks. Bp J. Pękała, ks. Administrator Diecezji T. Majewski, ks. T. Gotówka. Obecni byli również księża: Molec, Wielachowski oraz księża z innych Kościołów chrześcijańskich.

Przybyłych gości powitał Prezes PRE, ks. Superintendent J. Niewieczerzał. Wyrażając

radość z przyjazdu przedstawicieli Kościoła Narodowego w USA, mówca znaczną część swego powitalnego przemówienia poświęcił sprawie jedności chrześcijan, braterstwa i pokoju między ludźmi i różnymi narodami. M. in. powiedział: „Nasza wspólnota jest po to, by jednoczyć wszystkie Kościoły w duchu braterstwa, zrozumienia i pokoju. Nasza praca rozwija się przede wszystkim na płaszczyźnie kościelnej, ale zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy częścią narodu, że żyjemy w

świecie, że żyjemy w wyjątkowych czasach, kiedy ta jedność i pokój są nam jak najbardziej potrzebne. Nasza praca rozwija się na wielu płaszczyznach, a szczególnie idzie w tym kierunku, by dawała pożytek i bliźnim i państwu, by była pożyteczna społecznie i ku chwale Boga. Dzisiejsze stosunki w świecie są bardzo skomplikowane. Świat żyje pod groźbą tego co przeżyliśmy, co pamiętamy. Zadaniem naszym i obowiązkiem jest iść drogą dobrej woli między ludźmi i narodami, by przyszłość narodów i ludzi dobrej woli, upływała w pokoju i przyjaźni. Nasza działalność musi iść w tym kierunku by była pomocą dla całego świata, i wierzymy, że służba chrześcijańska owoce swoje przyniesie.

Prezes PRE omówił szeroko również poprzednie zebranie prezydium PRE, poświęcone najważniejszemu zagadnieniu w ostatnich tygodniach, jakim było Memorandum Kościoła Ewangelickiego w NRF. Stwierdził, że Polska Rada Ekumeniczna nie może patrzeć obojętnie na sprawy i wypadki mające miejsce w Niemieckiej Republice Federalnej. Zadaniem PRE i Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej jest aktywne dążenie i praca na rzecz utrzymania pokoju, problem nieobojętny ludziom całego świata. Dowodem tej działalności jest udział w Światowym Ruchu Pokoju, udział w wielu konferencjach jakie odbywają się w różnych krajach, na rzecz utrzymania pokoju. „To też — stwierdził mówca — specjalną uwagę zwracamy na głosy różnych ludzi, na głos ewangelików w NRF. Temu zagadnieniu po-

święcone będzie specjalne zebranie Polskiej Rady Ekumenicznej, z udziałem społeczeństwa. Polska Rada Ekumeniczna, z całą powagą traktując te problemy, ma również sojusznika w Kościele Polskokatolickim, który od początku powstania Jej, czynnie uczestniczy w ruchu ekumenicznym”. Na zakończenie swego przemówienia ks. Superintendent powiedział: — Najważniejszym zadaniem a zarazem życzeniem jest praca i służba chrześcijańska dla naszego narodu i świata. Wierzymy, że nasz wkład w tę pracę znajdzie uznanie. Cieszymy się niezmiernie z przybycia biskupów polskich z USA i na ich ręce składamy życzenia i pozdrowienia dla siostr i braci w USA.

Z kolei głos zabrał ks. bp Grochowski: „Widzę — mówił — duch braterstwa, widzę, że jest to praca Boża, spotykam uczniów Jezusa i braci”.

Ks. bp Grochowski poruszył również zagadnienie dogmatów. Stwierdził, że dogmatem dla chrześcijan jest miłość Boga, miłość bliźniego. Mówca nawiązał do czasów mrocznych, jakie przechodziło chrześcijaństwo, do czasów kiedy panowała inkwizycja. Hańba w dziejach ludzkości. Kiedy każdą myśl postępową uważano za herezję. A dziś niestety, stajemy przed alternatywą albo religia będzie ulegała ewolucji, albo nie. Trwanie w dysputach, może wyrządzić cięższą szkodę, niż analiza ich. Celem jaki chrześcijanie winni sobie stawiać, to uszlachetnienie człowieka. „Jesteśmy z różnych Kościołów — zwracając się do uczestników zebrania powiedział — ale winniśmy przyjąć jedną zasadę:



jedność, wolność i miłość. Z tą zasadą idąc zbliżymy Królestwo Boże do ziemi, zginie zło, nie powtórzy się drugi Hitler i obozy śmierci, światło rozproszy ciemność. Kościół opozycyjny, rzymskokatolicki, dziś musi się z nami liczyć, jesteśmy coraz mocniejsi. Stwierdził to nawet Jan XXIII, kiedy określił braci odłączonych jako braci. A przecież Kościół rzymskokatolicki powstał z Kościoła narodowego i twierdzą, że w tym Kościele narodowym skończy. Dlatego widząc Wasze wysiłki, waszą pracę na rzecz braterstwa i pokoju, życzę Wam „Szczęść Boże”.

Spotkanie trwało ponad dwie godziny i przebiegało w atmosferze serdecznej. Zabrał również głos w dyskusji ks. prof. W. Gastpary, ks. Arcybiskup St. Rudyk i inni. Na zakończenie omówiono program „Tygodnia Nabożeństw Ekumenicznych” i ustalono dalsze zebrania, poświęcone sprawie Memorandum Kościoła Ewangelickiego. (Ch.)

Kilka miesięcy temu w Katolickim Tygodniku „Rodzina” ukazał się artykuł pt. „Misja Polskokatolicka w Sieradzu”. Nawiązując do tego artykułu pragnę stwierdzić, że działalność misyjna księdza polskokatolickiego na terenie Sieradza dała jak najlepsze wyniki, czego dowodem jest powstanie parafii Kościoła Polskokatolickiego pw. „Zbawiciela — Chrystusa, Najwyższego Arcykapłana”. Parafia została erygowana w 1964 r., natomiast otwarcie jej nastąpiło po przeprowadzeniu remontu kościoła.

Niedziela 21 listopada 1965 r. zapisze się na długo w pamięci sieradzkiej wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, bowiem w dniu tym nastąpiło wspomniane już otwarcie pa-



rafii. Na uroczystość tę przybył Ks. Infułat Tadeusz Majewski, Wikariusz Generalny Kościoła Polskokatolickiego w PRL, w towarzystwie ks. Waldemara Telejki. Ponadto w uroczystości otwarcia nowej parafii uczestniczyli: ks. Teodor Elerowski z Łodzi, ks. prob. Czesław Krasniukianis z Mogilna oraz ks. prob. Józef Sobczyk z Warszawy-Wiśniewo.

Ks. Infułata T. Majewskiego powitał proboszcz parafii sieradzkiej, ks. mgr Wiktor Wyczojański, po czym jeden z parafian, p. W.

NOWA PARAFIA W SIERADZU

Nowak wręczył Ks. Infułatowi klucz kościelny, witając Go chlebem i solą. Następnie zgromadzeni ze śpiewem udali się do kościoła.

Miejscowy proboszcz podziękował Ks. Infułatowi oraz księżom za przybycie i udział w uroczystości, a wiernym za pomoc w zorganizowaniu i otwarciu tej nowej parafii.

Przed Sumą Ks. Wikariusz Generalny poświęcił kościół i przedmioty liturgiczne, po czym celebrował uroczystą Mszę św. w asyście ks. Cz. Krasniukianisa i ks. W. Telejki. Kazanie po ewangelii wygłosił ks. T. Elerowski, podkreślając znaczenie wezwania nowo otwartej parafii — „Zbawiciela — Chrystusa, Najwyższego Arcykapłana”. Mówił o bóstwie Jezusa Chrystusa i o posłannictwie Kościoła Polskokatolickiego w Sieradzu i na terenie powiatu.

Po Mszy św. kazanie wygłosił Ks. Infułat mówiąc, że choć skromna jest ta świątynia w

Sieradzu, ale od dnia dzisiejszego zamieszkał w niej Jezus Chrystus utajony w Najświętszym Sakramencie ołtarza. Między innymi powiedział: „Spieszcie do tego miejsca, gdzie zamieszkał Zbawiciel świata — Jezus Chrystus, Syn Maryi. Błogosławicie naszej pracy, a Jezus Chrystus błogosławił Wam będzie, że jesteście prawdziwymi Polakami i katolikami”.

Na zakończenie Dostojny Gość podziękował zgromadzonym wiernym za współudział w otwarciu parafii, a młodemu proboszczowi za trud i wysiłek w odnowieniu kościoła i przygotowaniu uroczystości. Z kolei podziękował ks. T. Elerowskiemu za przeprowadzenie misji na tym terenie, za wystaranie się o kościół w Sieradzu, jak również za współpracę organizacyjną. Uroczystość kościelną zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę”.

Po nabożeństwie Ks. Infułat rozmawiał z wiernymi, a następnie w towarzystwie księży udał się do mieszkania miejscowego proboszcza.

Nieszpory odprawił ks. Elerowski, a kazanie wygłosił ks. J. Sobczyk.

Parafia sieradzka składa serdeczne „Bóg zapłać” p. Bronisławowi Borzynowi z parafii Warszawa-Wiśniewo za malowanie i dekoracje w kościele, p.p. I. i A. Kamińskim z Sieradza za opiekę i życzliwość dla miejscowego księdza, pp. Janowi i Kazimierzowi Cieślakom z Mogilna oraz p. Zofii Perkowskiej z Łodzi za czynny udział w przygotowaniu uroczystości.

Ks. TEODOR ELEROWSKI



Tarnów, miasto powiatowe w woj. krakowskim, leży na granicy „Kotliny Sandomierskiej i Podgórze Karpackiego, na prawym brzegu Dunajca”.

Założony został w 1328 roku przez Splicimira Leliwitę. W roku 1946 miał Tarnów jeszcze 40 tys. mieszkańców, w roku 1956 już przeszło 58 tys. W roku 1963 liczba ludności tego miasta wzrosła do 74 tys.

Do tak znacznego wzrostu liczby mieszkańców Tarnowa przyczynił się przede wszystkim rozwój przemysłu chemicznego, mechanicznego, ceramicznego i rolno-spożywczego. Znane są przecież Tarnowskie Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego, Zakłady Mechaniczne „Tarnów”. Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel”.

Tarnów jest ważnym węzłem kolejowym na terenie województwa krakowskiego.

W Tarnowie odkopano ślady zamku Tarnowskich z XIV i XVI wieku. Obok katedry z XIV wieku są w tym mieście zabytkowe kamienice z XV i XVIII wieku.

Trzeba jeszcze koniecznie zaznaczyć, że Tarnów to miejsce urodzenia Józefa Bema (1794—1850). Tu znajduje się też mauzoleum wielkiego generała i rewolucjonisty.

Tutaj 40 lat temu została również założona parafia Kościoła Narodowego p. w. „Podwyższenia Krzyża”. Niestety parafia ta wkrótce po założeniu przestała istnieć tracąc swą świątynię.

Po 40 latach, 17 października br. erygowano na nowo w Tarnowie parafię. Mimo iż po byłej świątyni przy ul. Jasnej już nie ma żadnego śladu, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego ze swoim proboszczem księdzem Erykiem Cetlawą modlą się w języku ojczystym w nowym obiekcie sakralnym przy ul. Kniewskiego.

Nowy dom boży poświęcił rzadca diecezji krakowskiej Ksiądz Infułat Tadeusz R. Majewski, który następnie w asyście kapłanów odprawił uroczystą Mszę św.

W czasie Mszy św. wygłosił kazanie ks. mgr B. Lorkowski. Kaznodzieja mówił m. in., że „i dzisiaj Chrystus jest wśród nas. On miłuje nas, ludzi XX wieku. Zna nasz trud i pracę, nasze upadki i cierpienia, a łaską Swoją wspiera każdy nasz wysiłek mający na celu dobro. W szczególny sposób przebywa w naszych świątyniach. Nie tylko tych prześladowanych złotem i srebrem z wysokimi wieżami, ale nawet w tych skromnych drewnianych, małych kapliczkach. Tutaj czeka na nas ze Swoją łaską w Sakramentach świętych, a szczególnie we Mszy świętej...” Omalwając poszczególne święte czynności, jakie

odbywają się w naszych świątyniach, mówca podał definicję kościoła. Określił go jako miejsce święte, poświęcone Bogu przez konsekrację lub poświęcenie, a wyłączone z użytku świeckiego. „Inaczej jednak jeszcze dzisiaj pojmują sens miejsca świętego nawet w dobie ekumenizmu nasi bracia i siostry z Kościoła Rzymskokatolickiego. Sądzą oni bowiem, że tylko w ich świątyniach przebywa Bóg. Dlatego właśnie tak często profanuje się świątynie nie należące do ich Kościoła...” Pod koniec kaznodzieja podkreślił, że my nadal będziemy mieli szacunek dla każdego miejsca świętego, bo w każdej świątyni głosi się chwałę Boga. „Gromadzimy się po to w naszych świątyniach, aby wielbić Boga, aby czcić Matkę Bożą i Świętych Pańskich. Modlimy się za nas samych, za Kościół, za



Zdjęcie z archiwum. Tarnowska parafia przed wojną...



Administrator parafii, ks. Eryk Cetława.

jego kapłanów i biskupów, za naszych ojców i matki, za młodzież i dzieci. Za naszych drogich zmarłych. Modlimy się w intencji Ojczyzny. O ducha prawdziwej i szczerzej miłości wśród wszystkich chrześcijan, oraz o to, aby pokój zapanował na całej ziemi, a słowo wojna na zawsze wymazane zostało ze słownika ludzkiego...”

Po skończeniu Mszy świętej przemówił Celebrans. Najpierw podziękował wszystkim za trud i pracę włożoną w przygotowanie dzisiejszej uroczystości, szczególnie tym, którzy przekazali nam obiekt na świątynię i miejscowemu księdzu proboszczowi Erykowi Cetlawie. Przekazał również pozdrowienia z Krakowa dla wszystkich mieszkańców Tarnowa.

Cytując słowa psalmu 84 „Jakże miłe jest mieszkanie Twoje, o Panie zastępów. Dusza moja wdycha, omdlewa z tęsknoty do Pańskich przedsieni” stwierdził, że za dzisiejszy dzień szczególnie należy Bogu podziękować. Jemu niech będą za wszystko dzięki”.

Następnie przedstawił dzieje Kościoła Chrystusowego, do którego należy i Kościół Polskokatolicki. „Nasz Kościół jest stary, jak stare jest chrześcijaństwo. W tym odrodzonym Kościele, nie kto inny, ale Duch Święty działa. On Kościołem rządzi i go prowadzi, a głową Kościoła jest sam Boski Jego Założyciel Jezus Chrystus. 40 lat temu była już parafia Kościoła Polskiego w Tarnowie, ale wtedy były zupełnie inne czasy. Można się było modlić po łacinie, po niemiecku, rosyjsku... tylko za polski pacierz, za polską liturgię szło się do więzienia. Wtedy bowiem uważano, że Bogu się czyni przysługę prześladowując nasz Kościół...” Mówiąc o tamtych czasach Ksiądz Infułat podkreślił, że wyznawcy naszego Kościoła nie załamali się w

Tarnowie, bo wierzyli mocno w Boga. Czcigodny mówca powiedział, że: „nasze kościoły są ubogie, biedne jak stajenki betlejemskie. I tutaj nie postawiliśmy złotego ołtarza, ale jednak odtąd będzie i tutaj mieszkał Chrystus”.

W naszych świątyniach będziemy głosili słowo Boże w oparciu o Pismo święte. Będziemy modlili się za wszystkich. Będziemy modlili się także za naszą władzę państwową. Chrystus Pan przecież wyraźnie powiedział: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego Bogu” (Mat. 22, 21), A święty Paweł zaznaczył „Každy niechaj będzie poddany władzom wyższym. Nie masz bowiem władzy jeno od Boga, a te, które są, od Boga są ustanowione” (Rzym 13, 1 nn).

Nie obawiajmy się prześladowań ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego. Wyjdziemy z tych prześladowań zwycięsko. Z nami jest Bóg. Gdyby ci bracia kapłani z Kościoła



...i dziś.

Rzymskokatolickiego, którzy już zmarli, na nowo się narodzili, na pewno by nas nie prześladowali, ale by razem z nami budowali nasz Polski Kościół. Pamiętajmy na słowa Gamaliela, które ten mądry starzec wyrzekł do prześladowujących pierwszych chrześcijan: „Bo jeżeli to przedsięwzięcie czy ta działalność pochodzi od ludzi, rozwieje się. Lecz jeżeli pochodzi od Boga, nie tylko nie zdołacie zniszczyć tych ludzi, ale w końcu może się okazać, że chcecie walczyć z Bogiem” (Dz. Ap. 5, 38-39). Tak, nasz Kościół pochodzi od Boga. Ma przed sobą ważną misję. Przetrwiał on ciężkie burze. Wyszedł z nich odrodzony. Dlatego „W górę serca” „Z Bogiem i Maryją pójdziemy naprzód...”.

Na zakończenie odśpiewano „Boże, coś Polskę”. Modlitwą za Ojczyznę zakończono tę tak niecodzienną uroczystość w Tarnowie.

Ks. mgr BERNARD LORKOWSKI



„NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH”...

Pierwsze przykazanie odrzuca politeizm, czyli wielobóstwo, i wszelkiego rodzaju kult „bałwanów”, czyli bałwochwalstwo. Nakazuje natomiast oddawać należną cześć tylko jednemu prawdziwemu Bogu. Treść tego przykazania pokrywa się z pierwszym artykułem Składu Apostolskiego: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”.

W dwudziestym wieku właściwy politeizm (wielobóstwo) występuje jeszcze tylko wśród ludów stojących na bardzo niskim poziomie kulturalnym, przed trzema tysiącami lat natomiast był on powszechny.

Przy pomocy samego rozumowania odrzucili go filozofowie greccy dopiero w V i IV wieku przed nową erą. Uderzyła ich mianowicie harmonia wszechświata, ład i celowość w przyrodzie. Rozumny ustrój wszechświata kazał im dojść do wniosku, że jego twórcą (stworzycielem) mógł być tylko jeden „Rozum”. Wykluczyli wielobóstwo w myśl zasady: Co głowa — to rozum — czyli inne pomysły.

Arystoteles (384—322) określił filozoficznie dziesięć przymiotów Absolutu, czyli jednego Boga, a między tymi przymiotami wymienił jedność, dlatego że świat jest jednością, a nie zbiorem przypadkowych epizodów.

Byli to jednak filozofowie. Ludzie przeciętni wcale nie zamierzali uznać monoteizmu. Był dla nich za mądry i nie przemawiał do ludzkiej wyobraźni. Wśród samego „narodu wybranego” wielobóstwo miało zwolenników jeszcze sześćset lat po nadaniu Dekalogu Mojżeszowi na górę Synaj. Monoteizm wśród Izraelitów utrwalił się dopiero po ich powrocie z niewoli babilońskiej po 538 r. przed n. e.

Tuż po nadaniu Dziesięciorga Przykazań Izraelici dali dowód kompletnego niezrozumienia zakazu bałwochwalstwa. Oto gdy Mojżesz poszedł na górę Synaj, a długo nie wracał, zniecierpliwiony lud doszedł do przekonania, że jego wódz zapewne nie żyje, a przecież trzeba będzie iść dalej do „ziemi obiecanej”. Zwrócono się wtedy do brata Mojżeszowego Aarona, by „uczynił bogów”, którzy by szli przed koczownicami, ukazując właściwą drogę na pustyni. „A widząc lud, iż zwlekał Mojżesz zejście z góry, zebrałszy się koło Aarona, rzekł: „Wstań, uczynń nam bogi, które by szły przed nami; Mojżeszowi bowiem mężowi, który nas wywiódł z ziemi egipskiej, może coś się przytrafiło”.

I rzekł do nich Aaron: „Zbierzcie nauszники złote z uszu żon i synów, i córek waszych, a przyniescie do mnie. I uczynił lud, co polecił, przynosząc nauszники do Aarona. On wziąwszy je, uformował z nich sposobem odlewniczym cielca odlanego i rzekł: Oto są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej. I zbudował Aaron ołtarz przed nim i głosem ważnego zapowiedział: Jutro jest święto bożka. I wstawszy rano ofiarowali całopalenie i ofiary zapokojne i usiadł lud, aby jeść i pić i wstali muzykanci, aby grać” (Wyjście — 32, 1—6).

Na to nadszedł Mojżesz „z góry, niosąc dwie tablice świadectwa w rękach swoich zapisane po obu stronach... A gdy się przyszył do obozu i ujrzał cielca i tańce, rozgniewawszy się bardzo cisnął tablice i rozbił je pod górą. I porwałszy cielca, którego byli uczynili, spalił i skruszył aż na proch, który wysypał na wodę i dał z niego pić synom Izraelowym”. Na tym nie koniec. Ludziom z pokolenia Lewiego polecił mieczem zdziesiątkować wszystkich mężczyzn, którzy brali udział w bałwochwalstwie. Wrócił się wtedy na górę Synaj, by powtórnie na kamiennych tablicach pisać „Słów przymierza dziesięć” (Wyjście 34, 28). Wtedy też Mojżesz zdał sobie sprawę z naturalnych skłonności ludzkich do koncentrowania swej uwagi na konkretnym przedmiocie religijnego kultu i polecił zbudować „arkę przymierza” z ołtarzem, lichtarzami oraz innymi przybarami służącymi do zmysłowego kontaktu z Panem Zastępów.

Człowiek z natury skłonny jest do pogańskiego wielobóstwa. Stopień politeizmu zależy oczywiście w pierwszym rzędzie od stopnia rozwoju umysłowego i zdolności myślenia abstrakcyjnego. Ludzie prości, zwani też prostaczkami czy (biblijnie) maluczkimi nie wyznają nigdy czystego monoteizmu, chociażby za tym przemawiały pozory. Wiedzą o tym duchowni niektórych wyznań i zamiast błędne poglądy korygować, utwierdzają „maluczkich” w ich bałwochwalstwie zwanym przezornie „ludową pobożnością”.

Podstawową cechą każdej cnoty jest umiar (złoty środek). Również cnota pobożności czy też wiary religijnej winna się odznaczać umiarem. Nie trzymają się tego umiaru ci przewodnicy dusz, którzy każą wierzyć swoim wyznawcom naiwnie we wszystko, co usłyszą na nieprzemyślanych kazaniach lub popularnych wykładach katechizmowych. Taka naiwność stanowi wyraźne naruszenie pierwszego przykazania Dekalogu. Grzeszy przeciw niemu, kto bez wahania wierzy w każde prywatne objawienie, kto za Boga cud bierze każde zjawisko niezwykle i na razie nie wyjaśnione, kto wyszukuje nowe, nie praktykowane sposoby oddawania czci Bogu, kto wierzy w zabobony, gusła, wróżby i przepowiednie religijne.

To prawda, że prostaczków znacznie łatwiej utrzymać przy świętej wierze za pomocą sfabrykowanych cudów i relikwii, że silniejsza będzie ich wiara, im więcej się będzie ich karmiło niezdrową sensacją o ukazaniu się takiej czy innej czczonej postaci, czy o działaniu mocy diabelskich, im gwałtowniej się będzie atakowało jako wrogów religii tych ludzi, co się odważają w te rzeczy nie wierzyć. Ale pamiętać należy, że takie metody są zawodne, bo fałsz wyjdzie na jaw, a oklamani zwrócą się przeciw kłamcom. Poza tym tego rodzaju środki podtrzymujące „ludową pobożność” sprzeczną są z duchem pierwszego przykazania Dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”.

Kult świętych jest właściwy, gdy szlachetnych ludzi Kościoła Powszechnego czy krajowego stawiamy za wzór do naśladowania i prosimy ich o wstawianictwo do Boga. Wierzmy bowiem, że skoro w życiu fizycznym Bóg kieruje ludźmi za pomocą ludzi, w życiu duchowym również może nam pomagać na interwencję ludzi. Tę wiarę wyrażamy powtarzając: „Wierzę w... Świętych obcowanie”. Ułożyli tę zasadę pierwsi chrześcijanie wierni monoteizmowi.

Kult relikwii, czyli szacunek dla śmiertelnych szczątków i pamiątek po zmarłych, jest czymś naturalnym i szlachetnym. Nie wolno tylko przypisywać relikwiom jakiejś niezwyklej mocy, nie wolno im oddawać czci należnej Bogu.

Gdy Bóg nadawał Izraelitom Dekalog, ze szczególną mocą podkreślił zakaz rysowania (malowania) lub rzeźbienia jakichkolwiek stworzeń (ptaków, zwierząt, ryb, ludzi), lecz zaznaczył, że chodzi o takie malowidła i wizerunki, którym miano by oddawać cześć boską: „Nie będziesz się im kłaniał ani służył”.

Zapewne nie chodziło tu o zakaz posiadania obrazów i posągów w ogóle. Podobnie jak w życiu codziennym obrazy (fotografie), pomniki i rzeźby odgrywają znaczną i to pozytywną rolę, tak i w religijnym życiu potrzebne są te rzeczy. Pożyteczną rzeczą jest wieszac w świątyniach godło chrześcijańskie — krzyż, wolno na obrazach i w posągach przedstawiać Jezusa Chrystusa, Jego Matkę, Jego przyjaciół i wybitniejszych wyznawców.

Zresztą dekalogowy zakaz odnosił się do ludzi prowadzących życie koczownicze, na niskim stopniu kultury, otoczonych zewsząd poganami, którzy boską cześć oddawali „bałwanom”, czyli figurom i obrazom. Tego zakazu nie można brać absolutnie, zwłaszcza że w Nowym Testamencie mamy do czynienia z Bogiem w ludzkiej postaci — w postaci Jezusa Chrystusa. Oczywiście pierwszemu przykazaniu sprzeciwia się oddawanie boskiej czci samym obrazom pod pretekstem ich „cudowności”. O tych sprawach jednak obszernie mówiliśmy już w rozważaniach na temat artykułu Składu Apostolskiego „Wierzę w świętych obcowanie” i uważnego czytelnika do nich odsyłamy.

Ks. dr S. WŁODARSKI

W dniu 24 listopada w Lublinie staraniem Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej i Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Lublinie w sali filharmonii lubelskiej odbyło się zgromadzenie poświęcone najważniejszej w dzisiejszych czasach sprawie utrzymania pokoju. Za stołem prezydialnym zasiedli: ks. dziekan B. TYMCZYSZYN — proboszcz parafii Kościoła Polskokatolickiego p. w. Wniebowzięcia NMP w Lublinie, ks. senior R. TRENKLER z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, aktualny prezes Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, ks. B. WITTENBERG z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — sekretarz Oddziału P.R.E. w Lublinie, ks. E. HORBOWIEC — archimandryta klasztoru Kościoła Prawosławnego w Iabłecznej k.Białej Podl., ks. dziekan ALEKSY NESTOROWICZ z Kościoła Prawosławnego, proboszcz z Chelma ks. P. KOSACKI — proboszcz parafii Kościoła Prawosławnego w Lublinie, ks. A. GAWRYSIAK — proboszcz parafii Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Lublinie, ks. dziekan E. JAKUBAS z Kościoła Polskokatolickiego, brat MICHAŁ RUD z Kościoła Metodystów, brat ALFRED SEWERYN — z Kościoła Baptystów, brat ALEKSANDER SZYMANEK z Zjednoczonego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i brat JANKIEWICZ z Kościoła Dnia Siódmego Adwentystów.

Zagajając otwarcie posiedzenia, przy napelnionej ludźmi sali ks. dziekan B. Tymczyszyn powiedział, że „zgromadzenie obecne jest nawiązaniem do osiągnięć i postulatów odbytego w ubiegłym roku II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego w Pradze oraz odbytego w dniach od 13 do 17 października 1965 r. Konferencji Komitetu Doradczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Budapeszcie, których uchwały zostały przeniesione do wszystkich krajów i wszystkich Kościołów”. Opinia publiczna świata z zaniepokojeniem patrzy na wydarzenia, które w coraz innym punkcie kuli ziemskiej, detonują wywołując niebezpieczeństwo nowej wojny, tym bardziej strasznej, że ludzkość narażona w niej byłaby na broni termojądrową. To niebezpieczeństwo kataklizmu, które zawisło jak miecz Damoklesa nad ludzkością, mobilizuje narody do walki o świętą sprawę „ocalenia ludzi od nieuchronnej zagłady” jak w swym długim i konkretnym referacie wyraził się ks. senior R. Trenkler. Prelegent w referacie „Chrześcijańska Służba Pokoju” poruszył zagadnienia jakie stawia dzisiejsza rzeczywistość przed ludźmi, a szczególnie chrześcijanami, omówił powstanie ruchu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i przedstawił zasługi jej inicjatora prof. dr Hromadki. Posiedzenie zamknął sekretarz PRE ks. Wittenberg dziękując przybyłym za liczny udział i prelegentowi za gruntownie przygotowany referat.

W części muzycznej wystąpili artyści lubelscy pp. Orłowski, Włodarski, Oczkowski wykonując utwory takich muzyków i kompozytorów jak: Corelli, Rameu, Tartini, Gluck, Schubert, Gounod.

J. Ch.

POTRZEBA POLSKOKATOLICKIEJ PRASY

Ciągle jeszcze za mało docenia się właściwe wydawnictwa katolickie i zbyt mało nimi interesuje. Są nawet tacy, którzy uważają je za zbędne. Pozwolę sobie na stwierdzenie, że właśnie doba obecna jest najlepszym okresem dla rozwoju naszych wydawnictw. Wynika to z trzech zasadniczych elementów, a mianowicie: ze względu na głoszone zasady wiary, zwyczaję i Kościół.

Przy pomocy słowa drukowanego możemy w czasach dzisiejszych najskuteczniej popularyzować nasze polskokatolickie hasła prawdy, pracy i walki.

Chcesz przynależać do Chrystusa i jego Kościoła, powinienes popierać prasę i wydawnictwa katolickie. One są polem, na którym rozgrywa się walka o wiarę w Boga, Kościół i zwyczaję chrześcijański. Nasi przeciwnicy zrozumieli to już dawno.

W Polsce ukazuje się wiele czasopism traktujących o poglądach chrześcijańskich. Jedne z nich pozytywnie oceniają zasady głoszone przez nasz Kościół, inne natomiast niechętnie widzą rozwój polskiej i katolickiej doktryny. Dlatego my, polscy katolicy, musimy walczyć o rozwój naszej prasy. Wydawnictwa nasze bowiem bronią naszej wiary i Kościoła. Są tak samo ważne jak duszpasterstwo misyjne. W parafiach, gdzie słabo kolportuje się wydawnictwa religijne, słabo też rozwija się życie religijne. Nasze polskokatolickie pisma są najlepszą amboną, z której prowadzi się obronę, odpiera wszelkie ataki oraz propaguje naukę Kościoła pierwszego tysiąclecia.

Dlatego polskokatolicy mają obowiązek popierać je nie tylko przez kupowanie ich, ale również przez zamawianie ogłoszeń z różnych okazji jak zaślubiny, pogrzeby itp.

Potrzebujemy silnej polskokatolickiej prasy, która jest najskuteczniejszym orężem do walki z kłamstwem i oszczerstwem.

Zadaniem naszych wydawnictw jest głosić prawdę, odpierać ataki wrogów, podawać czystą naukę Jezusa, zasady wiary Kościoła i napomnienia biskupów. Kościołowi potrzeba czytających i pracujących nad rozszerzeniem jego dzieł. Cóż to za polskokatolik, który nie czyta swoich pism. Od dzisiaj więc niech będzie naszym hasłem: „W każdym polskim i katolickim domu „Rodzina” i „Posłannictwo”.

Jawohl Herr Kommandant! — wysoki, barczysty żandarm trzasnął obcasami brązowych, długich butów, wykręcił się na pięcie i wyszedł. Szybko zbiegł po schodach do wartowni. Fritz! Josef! Komm! — krzyknął na grających w karty wartowników. Spojrzeli na swego przełożonego oberfeldfebla Reschke.

Langsam! Langsam! — odezwał się Fritz, powoli wstając od stołu. Jego towarzysz niski, krępy blondyn, zbierał ze stołu zatłuszczone, brudne karty. Co tak prędko? — zagadnął stojącego przed nim feldfebla. Schnell! Schnell! Das ist Befehl von Kommandant! Musimy jechać na wieś! — poganiał leniwych podwładnych. Powoli przypięli ładownice, zarzucili na plecy automaty. Wartownik otworzył bramę, gdy zielony wóz podjechał pod nią. Szczęśliwej drogi! — zawołał. Za chwilę wóz znikł za zakrętem ulicy. Minęli miasto i zostawili za sobą dymiące kominy żyrardowskich fabryk i dym powoli płynący po błękitnym niebie. Oh, sehr schön! — zagadnął młodszy niebieskooki Fritz. Oparty wygodnie o siedzenie, rozglądał się ciekawie po okolicy.

Wo fahren wir? Zabudziska! — warknął pod nosem szofer.

Ah! So! — znana im była ta miejscowość, położona zaledwie o 12 km. od Żyrardowa. Oberfeldfebl, zajęty własnymi myślami poganiał kierowcę, by szybciej jechał. Spieszno mu było powrócić do Żyrardowa, gdzie miał się spotkać z Ireną, córką Volksdeutscha, dopiero przed paroma dniami poznaną.

Niewielką odległość pokonali szybko. Minęli kilka chłopskich chałup, biednych, o słomianych strzechach, skrytych za głowami żółtych słoneczników. To tu! Stój! zatrzymał kierowcę. Wskoczyli z wozu, repetując automaty i poprawiając ładownice. Szofer wjechał jeszcze parę kroków dalej, kryjąc się za stodołą. Dom stał pusty, cichy, jedynymi żyjącymi istotami były kury, chodzące po podwórku. „Wsi spokojna, wsi wesoła” — można by powtarzać za poetą. Pewnie w polu gospodarze! — zagadnął młodszy, a sądząc po jego twarzy, zadowolony był z tego. Weszli w podwórze, przeszli je i byli już przy drzwiach domu, gdy otworzyły się one z impetem i wyskoczył z nich młody człowiek. Zawahał się na moment, gdy zobaczył nagle przed sobą Niemców. Hände hoch — krzyknął żandarm. Lufa podniosła się na wysokość piersi. Czarny mały otwór patrzył pustym oczodołem cyklopa. Hände hoch! — wbiło się w uszy jakże silnym autentycznym brzmieniem. Drgnęły napięte nerwy, nogi same ruszyły a ciało rzuciło się w bok — tam, w te krzaki. Lufy żandarmów nie zdążyły skrócić za ofiarą. Kule sygnęły po węglach domu. Ci, tam w stodole, poderwali się na nogi. Zatrzeszczały zamki przesuwane w karabinach i strzały rąbnęły po szerozielonych plecach szwabów. Nie zorientowali się nawet jak i co, a już trzy trupy leżały sącząc krew w murawę podwórka. Kierowca, najsprytniejszy z nich czterech, dodał gazu, i pochylając się nad kierownicą ruszył przed siebie. Zdążył... Udało się...

To samo pomyślał „Francuz” (Szymon Szczepaniak), bo to on wpadł na żandarma w drzwiach i szczęśliwie uciekł w krzaki.

45 ludzi pod dowództwem Józefa Ufy pseud. „Maciek” zatrzymało się w Zabudziskach, we wsi otoczonej lasami na krótki odpoczynek. Oddział gwardzistów był jednym z oddziałów podporządkowanych mjr „Kubie” (St. Gać). Z Warszawy przyjechał „Krystian” (Ignacy Robb-Narbutt) ówczesny dowódca okręgu nr 2 Lewa Podmiejska, który dzielił się na tereny: nr 1 Linia Przemysłowa (Pruszków, Włochy, Żyrardów) nr 2 Grójec, nr 3 Sochaczew, Błonie, nr 4 Łowicz, nr 5 Skierniewice.

Wraz z Krystianem był por. „Zygmunt”, łącznik z Łowicza por „Fratek” (Fr. Zawadzki), „Francuz” (Szymon Szczepaniak), czł. dowództwa okręgu Lewa Podmiejska. Na sianie w stodole porozkładali się gwardziści, słuchając instrukcji i ogólnej sytuacji na frontach.

Wykłady prowadzili „Krystian” i „Francuz”. W nocy mjr „Krystian” zarządził cwi-

ZLAT

czenia. I wszystko może by było dobrze ... gdyby nie ślepy przypadek. Żandarmi mieli polecenie aresztowania chłopca u którego akurat zatrzymał się oddział. Przyjazd ich do wsi był zupełnie przypadkowy, a jeszcze bardziej przypadkowe było ich zetknięcie w drzwiach z wychodzącym akurat „Francuzem”.

Już chyba nikt z nich nie spał. Trzeba się było spieszyć. Padł rozkaz. Odpięto zabitym Niemcom ładownice, zabrano broń. Oddział wyruszył z wioski. Było około 10 rano 8 sierpnia 1943 r. Minęli wieś, okrążając ją miedzami i zaszyli się w las. Starali się zmylić pościg. Przecież Niemcy im tego nie darują. Na pewno ich będą ściagać. Ich wymarsz ze wsi obserwowal ze swego obejścia leśniczy — Niemiec. Nienawistny wzrok ściagał ostatnią sylwetkę partyzanta ginącego za drzewami. Tam poszli! Tam! szeptał do siebie, zaciskając usta. Mimo niemłodego już wieku, wdrapał się szybko po drabinie na dach stodoły i stąd próbował coś dostrzec. Wiadomo zresztą, gdzie mogli pójść. Przecież nie na pola, puste już o tej porze po żniwach, a tam w gęstwinie leśne. Koło południa do wsi zaczęli nadjeżdżać hitlerowcy. Samochód za samochodem. Ze Skierniewic, Łowicza, Żyrardowa. Żandarmi, SS, SA, Wehrmacht.

W odległości paru kilometrów zatrzymali się partyzanci, na wzgórzu 107, mówiąc strategicznym językiem. W górze nad nimi krążył samolot. Chwilami siał z broni maszynowej po zielonym dachu, zniżał się, to wzbijał jak czyjś karabin kierował na niego ogień. Po południu około 3.000 Niemców otoczyło wzgórze. Pewni byli swego. W ciszy bez strzałów zaciskałi pierścieni. Piąta godzina już była jak tyralieri Niemców poderwały się do ataku. Sieg heil! Sieg heil! — zawyli esesmani. Na wzgórze runął ogień cekaemów i moździerzy. Zadrzała ziemia. Zakołysały się drzewa. Szarozielone postacie skulone sły do przodu. Każdy krok przybliżał ich do ukrytych gwardzistów. Jakoś szczęśliwie ogień broni maszynowej, chociaż rąbał po drzewach z nieubłaganą siłą nie wyrządził szkody tym ostatnim. Szare mundury, plując z peemów i karabinów były coraz bliżej. Już nawet widać twarze skrzywione grymasem wściekłości, oczy ponure i sztywne, rozszerzone trwogą żołnierzy — automatów. Gardłowy wrzask feldfeblów, na spóźniających się i heil! pijanych esesmanów. Już blisko, coraz bliżej, już słyhać chrzęst i tupot nóg po murawie i krzakach. Gwardziści zeszytnieli pod lufami karabinów. Pięćdziesięciu ludzi przeciwko 3000 żołdaków niemieckich, 6 RKM przeciw moździeriom, cekaemom, samolotom, 8 peemów przeciw 3000 karabinów. Pięćdziesięciu ludzi skrytych za krzakami, w miękkim mchu, w rozpadlinach i dołach patrzyło na tyralieri wroga.

Już, już... czemu Krystian milczy? Niektóre głowy zaczynają się oglądać do tyłu. A Niemcy... idą... Ognia! Czerwona rakietka zakreśliła parabolę i spadła w szeregi szwabów. 6 RKM rzygnęło seriami pocisków... W głuchym, ponurym dudnieniu broni maszynowej, zapukały delikatnie, lekliwie peemy.

Ognia! Ognia! głos przebiegał się przez huk wystrzałów. Palce sztywniały na spustach... ale wzrok już się cieszył ...Hura! Hura! zabrzmiało, aż zafalowały gałęzie drzew.

Kilkunastu Niemców padło na polach. Kilku innych miało się w agonii. Tyralieri gwałtały się i zaczęły się cofać. Pociski gwardzistów były po plecach uciekających Niemców. Od wsi ruszyło kilka nowych oddziałów. Beładne masy niemieckiego żołdactwa, ruszyły ponownie do przodu. Gwardzistów nie było widać. Ogień z ich strony to wzmagal się to słabł. Każdy pocisk miał wagę złota. Niem-

WOJNY

cy nie spodziewali się takiej obrony. Sądzili, że ich liczebna przewaga wystarczy, by zdusić mały oddziałek, niezbyt dobrze uzbrojony. Ponowny atak hitlerowców załamał się. Przwłnęli do ziemi. Mijały godziny, ogień nie stał. Po stronie wroga zwiększyła się liczba zabitych. Straty zmuszają ich do zastanowienia. Pociski z moździerzy padają gęściej. Nie odważają się atakować. Zapada zmrok. Cichną strzały. Na granatowe niebo wypływa księżyc. Siny odbłask pada na niemieckie hełmy. Od wsi dochodzi chrzest gąsienic czołgów. Krystian, Francuz, Maciek — decydują się na atak i przebiecie przez kordon Niemców.

Hura! Hura! — pięćdziesiąt gardzieli ryknęło zgodnym chórem. Posypały się ponownie strzały. Niemcy zostali zaskoczeni. Nim się zorientowali, kilku konało już z przebitymi brzuchami. Przez szerokie od bagnatów rany wypływały trzewia. Gwardziści prą do przodu. Pada dowódca drużyny — Biały. Gina trzech byli jeńcy rosyjscy, uciekinierzy z niewoli, dwóch innych dogorywa w blaskach księżycowej nocy.

Reszta szczęśliwie przeprawia się przez Rawkę. Koło 2 w nocy oddział zmęczony dociera do Woli Szydłowieckiej. Cicho podchodzi do znajomej sobie chaty Marcina Sabaja. Nareszcie zasłużony odpoczynek.

Hitlerowskie tyraliery poderwały się do ataku. Po drugiej stronie wzgórza rozpętała się strzelanina. Niemcy potykając się w ciemnościach przerywanych świetlnymi pociskami szli do przodu. Na niebie błyskały kolorowe rakietki. Hordy ich dobiegły do rzeki. W poświacie księżycy migotała pomarszczona wstęga Rawki. Gwardzistów już tu nie było.

Błyskając latarkami krążyły patrole sanitariuszy zbierając rannych.

Między Żyrardowem a wsią Zabudziska kursowały karetki z czerwonym krzyżem, woząc do szpitali rannych i zabitych. Straty niemieckie wyniosły 47 i około 100 rannych, w tym kilku podoficerów i 1 oficer — dowódca garnizonu w Skierniewicach. Straty gwardzistów, 2 zabitych, 4 zaginionych, 3 rannych, z których dwóch zmarło. Dwóch rannych gwardzistów przechowywała u siebie gospodyni Cieślakowa we wsi Bartniki, za co została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia.

Nazajutrz w zagrodzie Sabaja, stanął na baczność cały oddział. „Krystian” w krótkich słowach podziękował żołnierzom za odwagę i poświęcenie w boju i żegnając się odjechał do Warszawy.

Oddział im. K. Pułaskiego wyruszył znowu w pole, aby dalej walczyć z okupantem.

JANUSZ CHODAK

WITOLD NANOWSKI

KANTATA NOWOROCZNA

Znów nabierają barw słonecznych
niebo — i serca wszystkich ludzi,
kiedy przeminął stary grudzień
w pochodzie, który jest odwieczny.

Znowu zwycięża młodość świata —
światło i kolor, blask i siła.
Odeszło jeszcze jedno lato,
coś się spełniło, nie spełniło.

Lecz my wierzymy, że po nocy
nadejdzie dzień i zmartwychwstanie.
A łaska wiary jest tą mocą,
co poza czasem i bez granic.

I w Bożą terazniejszość patrzę,
w piękno, co nigdy nie przeminie...
Tam w górze pełno wiecznych znaczeń
galaktyki nad nami płyną.

UWAGA! CZYTELNICY! UWAGA!

Katolicki Tygodnik Ilustrowany „Rodzina”
ogłasza dla swych czytelników konkurs na
prenumeratę

Każdy ma szansę otrzymać premię rzeczową,
za udział w konkursie

należy tylko

wypełnić czytelnie zamieszczony kupon,
przesłać na nasz adres wraz z przekazem
pieniężnym zł 26 za prenumeratę kwartalną
i odpowiedzieć na niżej podane pytanie.

Wszystkie kupony biorą udział w losowa-
niu nagród.

I nagroda — rower

II nagroda — radioodbiornik

III nagroda — zegarek

Konkurs trwa do 15 marca 1966 r.
Decyduje data stempla pocztowego.

technochemia



C H E M I C Z N A
S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26
Telefony: 28-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne oraz gospodarcze, smoczki zabawkowe „Omega”, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jaś”;



NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA

gumy ścierne „Myska” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Zaprenumerowałem

Zwerbowałem

Imię i nazwisko

Adres

Pytanie konkursowe:

Czy wiesz kim był bp. Fr. Hodur i w którym roku się urodził?

Odpowiedź:

HIGIENA NA CO DZIEŃ

O higienie mówi się i pisze ciągle, a mimo to u nas wcale z tą higieną nie najlepiej. W europejskich statystykach w ilości zużycia mydła na głowę obywatela, jesteśmy gdzieś w szarym końcu.

Właściwie tłumaczyć to sobie można jedynie złymi zakorzenionymi nawykami, gdyż przeciw zasady higieny są proste, a więc powinni je znać i stosować wszyscy.

Jedną z podstawowych zasad higieny jest czystość osobista i utrzymywanie w czystości otoczenia, w którym przebywamy. Brud jest rozsądnikiem wielu chorób, że wspomnę tylko takie, jak biegunka niemowląt, tyfus, czerwonka czy zakaźna żółtaczka.

Brudne ręce, źle utrzymane ustępy, nieodpowiednio pobudowane studnie, jedzenie pozostawione bez przykrycia — oto główne źródła zarasków przenikających do organizmu człowieka i wywołujących choroby.

Zapobieganie chorobom, niedopuszczanie do zakażeń jest bardzo ważne, oszczędza wielu trosk, chroni zdrowie, a nieraz i życie.

Dążąc do tego, by zaraski chorobotwórcze nie miały korzystnych dla swego rozwoju warunków, musimy przede wszystkim dbać o czystość. W najskromniejszych nawet warunkach istnieje możliwość przestrzegania czystości ciała i codzienne dokładne mycie się ciepłą wodą i mydłem. Ręce należy myć kilkakrotnie w ciągu dnia, a już zaw-

sze przed przyrządzaniem i spożywaniem posiłków, po wyjściu z ustępu, po powrocie do domu z pracy, czy z innego miejsca, gdzie są skupiska ludzi.

Mycie zębów jest tak samo ważne jak mycie całego ciała. Zaniedbywanie mycia zębów rano, a szczególnie wieczorem powoduje szybkie ich psucie się, gdyż resztki pokarmów pozostające między zębami szybko rozkładają się i gniją. Zepsute zęby są przyczyną poważnych chorób nerek, serca i stawów. Odpowiednie ubranie jest też ważne. Zbyt ciepła odzież sprzyja poceniu się i zaziębaniu.

Bielizna osobista powinna być zmieniana jak najczęściej i zawsze zdejmowana przed spaniem.

Bardzo niezdrowe jest przebywanie w zaduchu. Dlatego też mieszkanie bez względu na temperaturę i porę roku należy dokładnie wietrzyć, co najmniej rano po wstaniu i przed pójściem na spoczynek, ale lepiej parę razy w ciągu dnia.

Na wsi częstym źródłem chorób jest woda z wadliwie zbudowanej studni, zbył płytkiej, lub wykopanej za blisko dołu ustępowego czy gnojówki.

Nad dołami z gnojówką czy nieczystymi ustępami latem unoszą się roje much, które przenoszą stamtąd zaraski na wodę czy jedzenie. Bardzo więc ważne jest utrzymywanie w czystości i stosowanie zasad higieny w całym obejściu gospodarskim.

Nieprzestrzeganie bowiem tych prostych przepisów higienicznych jest jakby umyślnym stwarzaniem korzystnych warunków dla rozwoju chorób.

Dr A. M.

S. P.

KS. JUBILAT ANDRZEJ KLUSEK

Opatrzony Sakramentami Świętymi zasnął w Panu w dniu 21 listopada br. przeżywszy lat 79, w kapłaństwie 52 lata. Pogrzeb Zmarłego Kapłana odbył się w Tarnowskich Górach.

W Zmarłym tracimy ofiarnego i zasłużonego Kapłana oraz prawego i szlachetnego człowieka.

Duszę śp. Księdza Jubilata pobożnym modlitwom Braci Kapłanów poleca —

WIKARIUSZ GENERALNY DIECEZJI KRAKOWSKIEJ

„Zmitujcie się nade mną, przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska spoczywa nade mną” (Ks. Hioba 19—21).

SYLWETKI WIELKICH MĘŻÓW

MINISTER STANISŁAW STASZYC

W styczniu mija 146 lat od śmierci wielkiego Polaka Stanisława Staszycy. Przy pisaniu niniejszego szkicu sięgnęliśmy do książki Haliny Winnickiej pt. „Stanisław Staszyc” wydanej przez PZWS.

Staszyc urodził się w Pile. Ojciec jego piastował (tak jak i jego dziadek) stanowisko burmistrza miasta. Po ukończeniu szkoły średniej Stanisław Staszyc wstąpił do seminarium duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1778. Już w r. 1779 udał się do Paryża, aby pogłębić swoją wiedzę. W College de France studiował przez dwa lata.

Po powrocie do kraju Staszyc objął posadę nauczyciela synów hr. Andrzeja Zamoyskiego. Zarobione pieniądze umieszczał u hr. Zamoyskiej, która wystawiła mu kwit. Przypadek chciał, że przez pośpiech lub niedbalstwo kwit wystawiony przez hr. Zamoyską był poprawiony, co w przyszłości podziągnęło za sobą przykre następstwa. Po śmierci hr. Zamoyskiej, Staszyc upominał się u swego b. wychowanka Aleksandra Zamoyskiego o pieniądze. Wtedy wychowanek wytoczył mu proces o fałszerstwo kwitu.

Duszpasterze nie lubili ks. Staszycy dlatego, że był człowiekiem światłym. Interesowali się procesem. Taki np. ks. kanonik Hajewski z Garbowa nazwał Staszycy lajdakiem, który kwit sfabrykował i krzywoprzysięstwa się dopuścił. Kler zresztą nigdy nie lubił ludzi, którzy byli postępowi i światli.

W r. 1816 Staszyc został dyrektorem wydziału przemysłu i kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych. Wtedy to górnictwo polskie odczuło szczególną opiekę. Dzięki jego staraniom powstała pierwsza szkoła górnicza w Kielcach.

Wkrótce został powołany na stanowisko równoznaczne ze stanowiskiem dzisiejszego wiceministra oświaty. Specjalnie zatroszczył się wówczas o Instytut Agronomiczny, Szkołę Muzyczną, Baletową, Instytut dla Ociemniałych i Gluchoniemych.

W r. 1808 został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W 1824 r. namiestnik Królestwa nadał mu Order Orła Białego i rangę ministra.

W r. 1801 Staszyc kupił miasto Hrubieszów i okolice. W transakcji pomagali mu Sapiehowie, gdyż jako mieszczanin nie miał prawa nabywać ziemi. Sapiehowie ziemię tę przyjęli na swoje nazwisko. Staszyc na zakupionej ziemi osiedlił kolonistów, pobudował wytwórnię sukna. Założył Towarzystwo Rolnicze oraz hodowlę owiec. Na koszt tego Towarzystwa jeden ze zdolnych ubogich młodzieńców kształcił się na Uniwersytecie Warszawskim. W Towarzystwie działał bank pożyczkowy.

W swoim testamencie ks. Staszyc zwolnił z czynszu całkowicie chłopów pańszczyźnianych. Grunty dworskie jeszcze przed śmiercią rozdał mieszkańcom.

Staszyc napisał „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”. „Przestrogi dla Polski”. Książki te miały wpływ na obrady Sejmu Czteroletniego i uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

Jego wychowanek, Żyd z pochodzenia, Abraham Stern, wynalazł maszynę do liczenia, ulepszył celownik, żniwiarkę i młockarnię.

Staszyc własnym kosztem wznosił Pałac Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata.

Fundował nagrody, wspomagał instytucje filantropijne, szpitale, złożył 32 tys. zł na pomnik Kopernika (dłuta duńskiego rzeźbiarza Thornvaldsena). Pomnik kosztował społeczeństwo 36 tys. zł. Nie doczekał jednak odsłonięcia tego pomnika, które nastąpiło w r. 1829. Zmarł w styczniu 1826 r. i został pochowany na Bielanach w lasku, w pobliżu kościoła kamedułów.

Ks. T. G.

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsc.—miasto—wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki *
które proszę przesłać na powyższy
adres za pobraniem pocztowym

Kalendarz Katolicki na 1966 r.	15 zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5 zł
Łowczyńi ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35 zł
„Rytuał”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Mszał Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Alina Hnatow z Gdańska krytycznie ocenia katechizmowe rozważanie zatytułowane: „Kult świętych, relikwii i wizerunków”. Autorka patrząc oczami wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego, stwierdza na wstępie, że ów artykuł jest „niesprawiedliwy”, chociaż „z punktu widzenia XX wieku jak najbardziej realny i słuszny”. Chodzi jej o potrzebę uwzględnienia „mentalności i sposobu pojmowania i działania ludzi w minionych wiekach”. Jest zdania, że „średniowiecznych zasad Kościoła Rzymskokatolickiego nie powinno się potępiać, ponieważ na tych „błędach uczymy się i tworzymy coraz to nowe poglądy”.

Trudno stwierdzić, czy nasza Czytelniczka szczerze cieszy z tego, że nasza „redakcja dostrzeża błędy w działalności Kościoła Rzymskokatolickiego” gdyż wytyka nam naszą „młodość” charakteryzującą się podobno brakiem rozsądku i „zaprzecznością”. Pod koniec pisze: „Proszę tak nie dziwić „staremu” Kościołowi Rzymskokatolickiemu – On się odmłodził. On się z błędów przeszłości otrząsnął i On istnieje będzie! Proszę więcej patrzeć na swoje błędy, bo jest ich немало, a zresztą kto ich nie popełnia? Tyko Sam Bóg!”

Dziękujemy za dobrą radę, lecz Pani pozwoli, że z niej nie skorzystamy. Dlaczego? Dlatego, że rada nie wydaje się nam obiektywnie dobra i słuszna. Jest ona dobra tylko w mniemaniu Pani broniącej swego Kościoła. Oczywiście nie mamy do Pani żalu, że swój Kościół kocha i stara się go usprawiedliwiać. To zresztą cecha godna pochwały. Wiadomo jednak, że w rozprawach sądowych świadectwa osób osobliście zainteresowanych nie posiadają większej wartości; są stronnicze, zniekształcają prawdę mimo najlepszej woli zeznającego. Przyznajemy, że być może również nasze spojrzenie na tę czy inną praktykę rzymskokatolicką jest stronnicze, lecz nie wolno z tego wyciągać wniosku, że powinniśmy w ogóle przemilczać to, co się nam nie podoba.

Zresztą należy wziąć pod uwagę jeszcze jedną prawdę. Nasza Korespondentka zapewnia, że Kościół Rzymskokatolicki „z błędów przeszłości się otrząsnął”, że sam się „odmłodził”. W związku z tym rzucamy pytanie: Czy istotnie kiedykolwiek w przeciągu dwudziestu wieków Kościół Rzymskokatolicki otrząsnął się z błędów bez „pomocy” krytyki z zewnątrz? My takiego faktu nie znamy. Historia chrześcijaństwa naocznie wykazuje, że błędy i omyłki Kościół Rzymski odrzucał tylko dzięki krytyce ze strony ideowych przeciwników. I tak np. reformacja w XVI wieku uratowała Kościół Rzymskokatolicki przed rozkładem moralnym, a odebranie papieżowi władzy świeckiej we Włoszech w XIX w. uratowało Watykan przed zejściem na tory czysto polityczne. Cały wysiłek tzw. przystosowania (aggiornamento) uczyniony został ostatnio przez pap. Jana XXIII dzięki nowym prądom społecznym a hasło zjednoczenia chrześcijan rzucono w Rzymie tylko z powodu ogromnych sukcesów ruchu ekumenicznego, którego głową jest Światowa Rada Kościołów.

Wniosek: Kościół Rzymskokatolicki powinien być wdzięczny wszystkim, którzy go krytykują i zmuszają do „odmładzania”. Są jego dobrodziejami, chociaż (przyznajemy) nastawionymi raczej na szukanie własnego dobra, niż na pamiętanie o zasadzie rzymskokatolickiej teologii: „Amor incipit ab ego” – miłość rozpoczyna się od samego siebie.

Przy okazji chcielibyśmy jeszcze zwrócić uwagę na jedno nieporozumienie. Zwolennicy Kościoła Rzymskokatolickiego przypuszczają, że Kościół Polskokatolicki chce dodawać swa wielkość do jego grzechów i że dlatego chciałby go zniszczyć różnymi sposobami, a m. in. wytykaniem błędów. Nie ma nic bardziej fałszywego niż taki pogląd. Nie chcemy budować czegośkolwiek na negacji, na zaprzeczeniu, na burzeniu i niszczeniu. Nasz Kościół posiada swoją własną ideologię jak najbardziej pozytywną. Może się rozwijać bez prowadzenia wojny z Kościołem Rzymskokatolickim. Jeżeli jednak od czasu do czasu przeciwstawia swoje stanowisko stanowisku rzymskokatolickiemu, czyni to dla mocniejszego podkreślenia różnic a to w tym celu, by go lepiej zrozumiano, by odrzucono błędne mniemanie jakoby polskokatolicka teologia żywym czerpała z teologii rzymskokatolickiej.

Dodajmy, że w rzeczywistości w codziennej praktyce stroną atakowaną jest nasz Kościół, a nie Rzymskokatolicki. Nie myślimy tu o prasie rzymskokatolickiej, bo ją przemilczamy istnienie. Mamy na myśli „pasterskie” listy biskupów, kaznodziejskie wystąpienia na ambonach i nauczanie dzieci w punktach katechetycznych. Nie mówi się o naszych błędach, lecz sieje przeciw nam fanatyczną nienawiść. Rozliczne czyny tych czy innych ludzi ośmieszających na ulicy naszych księży, niszc-

zących nasze gabołki, bijających szyby w naszych świątyniach – to widoczne skutki tych nauk. To nie są błędy przeszłości, lecz jak najbardziej błędy teraźniejszości – błędy popełniane już po soborowej deklaracji „O Ekumenizmie” po wypowiedzi pap. Pawła VI o potrzebie dialogu z „braćmi odłączonymi” (encyklika „Ecclesiam Suam”), po ogłoszeniu deklaracji „O wolności religii”.

Jeśli chodzi o konkretną sprawę artykułu ks. dr S. Włodarskiego na temat kultu świętych, relikwii i wizerunków, to każdy nieuprzedzony czytelnik zauważy, że ton owżwania jest beznamiętny i naukowo spokojny, że nie ma w nim napastliwosci, złośliwości czy przesady. Autor – z zamiatowania historyk i patolog – musiał mówić o przeszłości, ponieważ trudno przypuszczać, że obecny kult świętych, relikwii i obrazów praktykowany w chrześcijaństwie prawowiernym (rzymskokatolickim, starokatolickim, prawosławnym itp.) spadł nagle z obłoków. Poza tym w artykule słuszne jest stwierdzenie, że Kościół Rzymskokatolicki niewiele się na swych błędach nauczył, ponieważ nadal zachęca swych wyznawców, by się modlili do obrazów i relikwii, a nie przed nimi. Na to wskazuje kult m. in. dla obrazów posiadających rzekomo wyjątkowe, cudowne właściwości.

Nie boimy się naszych błędów, których mamy wiele. Staramy się je sami usuwać i chętnie przyjmujemy rady innych w tym względzie. Chcemy jednak, by z naszymi błędami walczono takimi metodami, jakimi my walczymy z błędami Kościoła Rzymskokatolickiego, a więc uczciwie i bez fanatyzmu.

Pod koniec naszej odpowiedzi dziękujemy naszej Czytelniczce za wyznanie, że tylko sam Bóg jest nieomylny i że poza Nim wszyscy ludzie, a więc i panieże są omylni. Zawsze tak uczylimy i to głównie nas różni od katolicyzmu papieskiego. Dziękujemy również za serdeczne pozdrowienia i ze swej strony pozdrawiamy.

Autor listu podpisujący się bojowo „Narodowiec” zapytuje o sens przynależności Kościoła Polskokatolickiego do Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Jego zdaniem, taka przynależność „nie ma żadnego sensu”, ponieważ „nie daje Kościołowi Narodowemu, no, i wygląda na to, że Kościół Narodowy Polski uznaje papieża w Utrechcie, choć nie słucha papieża na Watykanie. Wystarczy nam Polska Rada Ekumeniczna”.

Najpierw musimy się zapytać „Narodowca”, co w ogóle, jego zdaniem, ma sens? Czy może to tylko, z czego można mieć bezpośrednią korzyść materialną? Jeśli tak, to z politowaniem kiwamy głowami i współczujemy. Żle byłoby ze światem, gdyby ludzie znali tylko takie słowa jak „gotówka”, „forsa”, „finanse”, „środki pieniężne” itp. Zdrowo i normalnie myślący ludzie mają wstręt do człowieka oceniającego wszystkich i wszystkie kategorie pieniądza i korzyści materialnych. Tym bardziej oburza to w sprawach religijnych i międzykościelnych. Ludzie czasem powiadają w rozgoryczeniu, że wszystko można kupić za pieniądze, lecz to nieprawda. Nie można za pieniądze kupić wielu bardzo cennych rzeczy, jak np. autentycznej (szczerzej) miłości, autentycznej przyjaźni czy autentycznego (prawdziwego) szczęścia. Właśnie Unia Utrechcka to autentyczna przyjaźń wszystkich katolików myślących po starokatolicku, to wielka rodzina, do której przynależność sprawia radość, daje duchowe bezpieczeństwo, udziela namaszczenia i godności poszczególnym Kościołom Starokatolickim.

Dla nas to sprawa tak oczywista, że nie sadzimy, by trzeba było tu jeszcze coś więcej dodawać. Natomiast druga sprawa, mianowicie sprawa zależności od ośrodka kościelnego za granicą wymaga jeszcze kilka słów wyjaśnienia.

Całkowicie mylnie jest porównanie starokatolickiego ośrodka w Utrechcie z ośrodkiem rzymskokatolickim w Rzymie. O ile stosunek Kościołów krajowych rzymskokatolickich do papieża należy przyrównać do rodziny kierowanej twardą ręką ojca, o tyle stosunek Kościołów starokatolickich do arcybiskupstwa w Utrechcie trzeba przyrównać do rodziny, która pochowała autokratycznego ojca, lecz utrzymuje nadal ścisłą więź rodzinną dobrowolnie, daje wszystkim swoim członkom równe prawa i obowiązki, lecz uznaje najstarszego brata za swego reprezentanta na zewnątrz i jemu powierza troskę o utrzymanie zgodnej rodzinnej atmosfery. Zaden z krajowych Kościołów rzymskokatolickich nie może wystąpić z Kościoła papieskiego bez narażenia się na różne klątwy, kary, groźby i szykany. Człon-

kowie Unii Utrechckiej mogą ją opuścić bez żadnych przykrych konsekwencji. Doktrynę i kościelną taktykę w Kościele papieskim ustala jednostka (choć czasami zasłania tę dyktaturę parawanikiem soboru), jednostka też narzuca Kościołom krajowym swoją dyscyplinę i mianuje dla nich biskupów. W Unii Utrechckiej nie ma mowy o dyktaturze i nominacji biskupów, jest natomiast braterska współpraca, oparta na wspólnych naradach zwanych konferencjami biskupów wybieranych przez własne synody Kościołów krajowych.

Mimo jednak pozostawienia nie jest i nie może być dla starokatolika rzeczą obojętną to, czy jego Kościół należy czy nie należy do Unii Utrechckiej. Tej przynależności domaga się istota starokatolicyzmu określona Apostolską Tradycją i pismami Ojców Kościoła. Starokatolicyzm – to katolicyzm tych chrześcijan pierwszego tysiąclecia, którzy ustalili, że Kościół autentycznie Chrystusowy musi być „katholikos” – kat’holon z całym związany chrześcijaństwem. Kościół krajowy (lokalny) posiada – ich zdaniem – przymiot katolicyzmu, gdy żyje życiem całego chrześcijaństwa i posiada biskupa przez całe chrześcijaństwo uznanego, Kościół krajowy przestaje być katolickim, gdy te więzy zrywa i zasklepia się w swoim kąciaku Owszem przestaje być wówczas Kościołem, staje się tylko sekta. W takiej sytuacji odizolowania nie mu nie pomoże przynależność do ruchu ekumenicznego, ponieważ podstawowym warunkiem ekumenizmu jest porzucenie izolacji oraz szczerza chęć współpracy z wszystkimi Kościołami.

Jeśli do powyższych uwag dodamy i to, że Kościół Polskokatolicki z Unii Utrechckiej czerpie katolicką sukcesję dla swego biskupa, wyciągnięcie właściwych wniosków w tej kwestii nie powinno być dla „Narodowca” zbyt trudne. Pozdrawiamy.

Dwunastoletnia Anna Wysocka z Suwałk (ul. Emilii Plater 43) pragnie korespondować z koleżankami i kolegami. Interesują ją piosenki i widowiska.

KALENDARZ WYDARZEŃ

Z 31. 12. 1943 na 1. 1. 1944 r. z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej została utworzona KRAJOWA RADA NARODOWA, jako najwyższy organ kierujący walką demokratycznych ugrupowań rewolucyjnych z okupantem hitlerowskim, a od 22. VII. 1944 do r. 1947 stanowiła tymczasowy organ ustawodawczy Polski Ludowej.

3. I. 1946 r. została uchwalona USTAWA O UNARODOWIENIU PRZEMYSŁU KLUCZOWEGO I BANKOW, zmierzająca do wzmocnienia roli elementów socjalistycznych w gospodarce narodowej Polski.

5. I. 1642 r. zmarł GALILEUSZ, wielki przyrodnik, fizyk i astronom, który odkrył prawa ruchu wahadłowego, podał sposoby oznaczania ciężaru właściwego, skonstruował pierwszy termoskop, odkrył plamy na Słońcu. Był zwolennikiem i propagatorem teorii M. Kopernika na budowę Wszechświata, za co ściągął na siebie prześladowanie przez inkwizycję.

6. I. 1923 r. zostało odprawione PIERWSZE POLSKOKATOLICKIE NABOŻENSTWO w Krakowie-Dębnikach przy ul. Madalińskiego 10.

6. I. 1920 r. ks. Bronisław Krupski wygłosił w Krakowie PIERWSZY ODCZYT O KOŚCIELE NARODOWYM.

STYCZEŃ

N	2	Najśw. Imienia Jezus, Makarego
P	3	Genowefy, Daniela
W	4	Izabeli, Eugeniusza
Ś	5	Edwarda, Symeona, Telesfora
C	6	Trzech Króli
P	7	Juliana, Lucjana
S	8	Seweryna



FRANCJA

Francja została trzecim mocarstwem kosmicznym po Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych. 26 listopada ub. r. z bazy Haunaguir na Saharze wystrzelono pierwszego francuskiego satelitę ziemi „A-1”. Satelita waży 42 kg i wystrzelony został przy pomocy rakiety „Diament”. Trzystopniowa rakietka „Diament” waży 18,4 tony i ma 19 m długości. Jej siła ciągu wynosi 28 ton. Francuskie ambicje zostały tym samym zaspokojone. Po pierwszym wystrzeleniu rakiety „Diament”, we Francji zapowiada się dalsze doświadczenia w tym kierunku z raketami „Diament” za pomocą których wystrzeliwane będą nowsze, bardziej udoskonalone sputniki. Umieszczenie sputnika na orbicie wokółziemskiej dało prezydentowi Francji nowe atuty w realizacji jego mocarstwowych planów.

JUGOSŁAWIA

Architekci polscy odnieśli nowy sukces. Tym razem w Jugosławii. Jak wiadomo Polacy opracowali generalny plan odbudowy zniszczonego przez trzęsienie ziemi — jugosłowiańskiego miasta Skopje. Pod koniec listopada grupa ekspertów rozpatrywała na zlecenie ONZ, polski plan urbanistyczny i architektoniczny. Zalecenia ekspertów ONZ dla rady miejskiej Skopje, były pozytywne, nie wnoszące żadnych poprawek. Taka ocena została życzliwie przyjęta przez władze miasta Skopje, które urządziły uroczystą sesję, na której polski plan został przyjęty.



PRZECIW RODEZYJSKIM RASISTOM

Rząd Wilsona podjął decyzję wysłania wojsk brytyjskich do Rodezji, aby strzec wielką zapórę Kariba na granicy Rodezji i Zambii. O pomoc te zaapelowała Zambia, w obronie odcięcia prądu, dostarczanego przez tę elektrownię do wielkiego zagłębia miedzianego. Zambia, nie posiada własnych wojsk, nie byłaby w stanie strzec zapory, nieodzownej w jej gospodarce narodowej. Świat cały potępia rasistów z Salisbury. Demonstracje przeciw polityce Smitha miały miejsce w wielu stolicach państw afrykańskich i europejskich m. in. Alnei i Belgradzie. Przywódcy 4 krajów — Kenii, Ugandy, Tanzanii i Zambii podjęły uchwały wspólnego działania wobec Rodezji. Szczegóły tej uchwały na razie nie zostały podane. Być może, gdy czytelnicy „Rodziny” wezmą do rąk ten numer sytuacja w tej części świata ulegnie zmianie, jakiej trudno przewidzieć.

WIETNAM



W Wietnamie po dawnemu. Trwają walki, giną ludzie w imię czego? W imię zachowania „prestżu” i twarzy amerykańskiej soldateski. Ostatnio po raz już siódmy odwiedził Wietnam Płd. amerykański sekretarz obrony Mac Namara. Efektem tego jest dalsza „eskalacja” wojsk amerykańskich, aż do 300 tys. żołnierzy. Jednak i sam minister po obejrzeniu pobojuwisk, na których były tylko zgłiszczą i ruiny oświadczył, że ta wojna może długo trwać, czyli przyznał się do porażek, jakie ponoszą Amerykanie w kraju, w którym nie mają właściwie co szukać.

NASZE ZIEMIE ZACHODNIE

Wbrew temu co piszą niejednokrotnie w NRF o naszych ziemiach odzyskanych, możemy przedstawić dorobek nauki polskiej, która w minionym 20-leciu, zajęła szczególne miejsce. Na ziemiach prastarych, odzyskanych po wiekach, uczy się 63 tys. młodzieży, w porównaniu do lat przedwojennych, kiedy to zaledwie 6 tys. słuchaczy uczyło się w 10 wyższych uczelniach, dziś w 22. Pracuje tu 79 placówek naukowych, 190 oddziałów ogólnopolskich towarzystw naukowych, 30 placówek Polskiej Akademii Nauk. W szkolnictwie wyższym i placówkach naukowych pracuje 800 samodzielnych pracowników naukowych.



ŚLADY RZYMSKIEGO IMPERIUM

W proch i pył rozpadło się wielkie imperium rzymskie, ślady jego jednak pozostały. Wieki czasów zamieniły w ruiny wspaniałe budowle i pałace. Oto na zamieszczonych ilustracjach fragmenty ruin w Volubilis (Maroko).



ISTAMBUL

W dniu 6 listopada odbyła się w Istambule sesja Synodu patriarchalnego, podczas której zapadła uchwała nawiązania bezpośrednich rozmów patriarchy „ekumenicznego”, Atenagorasa, z pap. Pawłem VI w celu „zniesienia schizmy” między prawosławiem i rzymskim katolicyzmem. Synod powołał się przy tym na rezolucję Trzeciej Konferencji Wszechprawosławnej, która miała miejsce przed rokiem na wyspie Rodos. To prawda, że konferencja uznała wtedy prawo każdego z Kościołów krajowych prawosławnych do nawiązania „dialogu” z Rzymem lecz co innego „dialog”, a co innego „powrót” do „domu ojca” synów marnotrawnych, za jakich są uważani przez Watykan wszyscy prawosławni.

Przeciwko tej inicjatywie wystąpił prymas Kościoła Prawosławnego w Grecji, arcybiskup Aten, Chryzostomos. Podczas prasowego wywiadu powiedział: „Prawo do takiej inicjatywy — o której Kościół prawosławny dowiedział się z wielkim niezadowolaniem — należy jedynie do całości prawosławia. Pragniemy pokój i miłości chrześcijańskiej, nie zamierzamy jednak dać się ujarzmić przez Watykan. Jestem przekonany, że żaden Kościół prawosławny nie zechce pójść w ślady inicjatywy patriarchy Atenagorasa”.

Krok patriarchy Atenagorasa zasługuje na ocenę negatywną tym bardziej, że o swej decyzji nie poinformował innych Kościołów prawosławnych autokefalicznych a przecież w oczach łacinników patriarcha „ekumeniczny” uchodzi za głowę całego prawosławia. Jest to pogląd błędny, ponieważ Kościół Wschodni nie miał nigdy nikogo w rodzaju papieża w Rzymie, lecz dyplomacja kościelna musi się liczyć i z błędnymi poglądami. (W.).

Prosimy PT Księży i Członków Rad Parafialnych o nadsyłanie wiadomości z życia swoich parafii.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 3407. E-24.